Rocznik I. Kraków, 1. Kwietnia 1896. Nr. 4

# PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

**Przedpłata wynosi:**
w Krakowie rocznie 3 złr. w. a. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — z przesyłką pocztową rocznie 3 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 70 ct.
*Za granicą*: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble, z przesyłką 3 rs. 50 kop.
**Cena numeru 50 ct. w. a.**

**Ogłoszenia** po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya.

**Adres Redakcyi:** ulica Szewska l. 27. — **Administracya:** w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

## RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

**Jerzy Żuławski.** *Na strunach duszy, — poezye, garść pierwsza.* Kraków, (bez daty). Nakład autora, str. 258.

Nasi młodzi poeci ogromnie lubią mówić o sobie. Z każdego prawie ich zbiorku dowiadujemy się co myślą, o czem marzą, jakie odczuwają boleści i pragnienia, jak im się podoba świat i ludzie na nim mieszkający, co ich dziwi, co niepokoi. Są to wszystko bardzo cenne wskazówki dla przyszłych ich biografów, ale wielbiciele poezyi chcieliby naprzód poznać dzieła poetów, a dopiero potem badać życiorysy ich ducha i serca.

P. Jerzy Żuławski poszedł za tą modą, i stąd obszerny zbiór jego utworów jest przeważnie rodzajem pamiętnika osobistego, który zapewne będzie miał swoją wartość, jeżeli osoba pamiętnikarza zajmie wybitniejsze stanowisko w naszej poezyi. Wówczas będzie nas, i to bardzo, interesowało, że poeta „miał sen jeden potężny lecz krótki", że była jedna chwila kiedy w duszy mu „grzmiała gromka pieśń podniety". Nie będzie nam obojętnem, iż poeta, „tęcz i lutni książę", (stanowisko wcale wysokie), był „u stóp jej zajęty szczęśliwem śpiewaniem" że żył wraz z nią „ptaszęcem gruchaniem, złotem jeno marzeniem, szeptem, całowaniem". Z ciekawością będziemy badali dlaczego dusza jego była wciąż „głodną," zobaczymy czy naprawdę „nie będzie żył długo", bo „nadto z serca wydaje, nadto wrażeń chłonie". Wejdziemy w głąb jego myśli i ducha, przekonamy się czy rzeczywiście był „w ogniu silniejszym topiony" dlaczego „drwiąc z wichrów i piorunów był życiem zdziwiony". Pojmiemy może jego wzdychanie do śmierci, do nirwany, choć nawiasem mówiąc wszyscy prawie jego współtowarzysze temu pragnieniu dali już swój wyraz, a że bez skutku, to ich zapewne nie bardzo zasmuca. Trudniejszem natomiast dla przyszłego Hösicka będzie zrozumieć, że poecie „przeszło lato i jesień" i pozostaje „niespełniona dola, niespełniony cel życia", bo zdaje się, iż nie doczekał on jeszcze swojego lata, a cóż dopiero jesieni, a więc zawcześnie mu mówić, że „wkrótce włos się jego szronem ubieli".

A jednak p. Żuławski sam czuje, iż poeci nie na to są tylko, ażeby zawiadamiali współczesnych i potomnych o swych boleściach, rozpaczach i życzeniach. W największym utworze „Widzenie", poświęconym „braciom pieśniarzom", Poezja składa swą rękę „na jego głowę skołataną" i przeczyszcza jego piersi „swoich słów pożarem". Mówi mu ona:

Ten, kto chce być kapłanem u mych świątyń proga,
Niechaj burzę uczucia w swej piersi rozpali,
Niechaj pozna i wielbi wszechpiękności Boga,
Na los ciężki pieśniarza niechaj się nie żali.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Mym wybranym nie wolno w ziemskim grzęznąć mule!
Niechaj myśl ich pod niebo bystre wznosi loty.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Ty do pieśni nie myślą — sercem szukaj wątku!
Piękno wszędzie jest w świecie, ty go szukaj wszędzie;
W pączku kwiatu polnego, w zieleni zaczątku,
W szumie wichru, w burz ryku, w srebrnych wód rozpędzie,
W piosence, którą matka zanuci dzieciątku,
W dumce, z którą na ustach len dziewica przędzie,
Szukaj w oku dziewczyny, w jasnych gwiazd miljonie,
A przedewszystkiem szukaj w swojem własnem łonie.

Oprócz tego Poezya udziela jeszcze innych, bardzo rozumnych i uczciwych, rad młodemu kapłanowi swojego ołtarza. Powinien on „wskrzeszać w piersi nadzieję", „czoła potem zroszone w bluszcz i róże stroić". Ostrzega go, że nie wszyscy go przyjmą bratniem słowem, że do wieńca sławy nie łatwo dojdzie, — ale niech nie szuka wrzawy, nie pożąda oklasków. Jeżeli niezrozumiany

sam zwątpi „czy lutnia jego jest ludziom potrzebna", niech nie upada pod tą „największą męczarnią", lecz niech wytrwałą pracą zdobywa doskonałość. Należy życzyć młodemu poecie, aby poszedł za radą Poezyi, a jeżeli nie zabraknie mu sił, ani ochoty do pracy, to jest wszelka nadzieja, że pożądaną doskonałość osiągnie.

Bo zdolności odpowiednie ku temu p. Żuławski zdaje się niewątpliwie posiadać. Są już w jego poezyach rzeczy prawie zupełnie dobre. Dużo siły, obrazowości i talentu epickiego przedstawia „Mojżesz", poświęcony T. T. Jeżowi. Sporo uczucia, tej prawdziwej poezyi, co chwyta za serce, spotykamy w „Powrocie" i w pięciu sonetach połączonych ogólnym tytułem „Tęsknota". Silne odczucie natury przebija się w „Nocy zimowej", we „Wschodzie słońca w Alpach". Na ołtarzu wiecznie świeżej miłości składa poeta cenne ofiary w utworach: „Bądź mi pozdrowiona", „Chanson de trouvère" „Pamiętasz" i w dwóch sonetach: „Mojej kochance". Aby uzupełnić ten spis rzeczy dobrych, zwracam jeszcze uwagę na utwory: „Przed burzą", „Wyznanie", „Marzenie", „Stary młyn", „Modlitwa" i „Galatea". A to jeszcze nie wszystko — bodaj czy połowa.

Do słabszych rzeczy w zbiorze należą głównie te, w których przeważa refleksya. Rodzi ona poezyę filozoficzną, starającą się przenikać zagadki bytu, która musi wychodzić z pod mistrzowskiej ręki i być wytworem genialnego umysłu, aby można zapomnieć, że proza właściwsza jest dla filozofii. Sam p. Żuławski stwierdza, że „choć ciągle pyta — darmo czeka odpowiedzi". Pragnie on ni mniej ni więcej jak „przed śmiercią poznać wszechogrom istnienia", — żądanie śmiałe, zważywszy, że miliardy, które żyły przed nami i po nas żyć będą, nie dostąpiły i nie dostąpią tej łaski. Wszystkim wreszcie filozoficznym dumaniom, wszystkim refleksyom p. Żuławskiego brak oryginalności — wszystko to już poeci wyśpiewali, a choć byli tacy, co gorzej to od p. Żuławskiego czynili, było przecież wielu i takich, co lepiej od niego na tej sztuce się znali. Nie udają się też p. Żuławskiemu utwory lekkie, erotyczne, z zabarwieniem humorystycznem. Sam on przyznaje „że kiedy się śmieje, to jakoś nieszczerze". A więc lepiej się nie śmiać i nie tworzyć takiego np. „Marnego życia" szablonowej treści i formy, lub wiersza „Kuzynka", który mógł zostać śmiało w albumie kuzynek, do którego był przeznaczony.

Pomimo subjektywizmu, przeważającego w utworach p. Żuławskiego, nie tak łatwo skreślić fizyognomią duchową młodego poety. Wydaje się być pesymistą, ale nasi młodzi poeci tak nas przyzwyczaili do pesymizmu, tak wszyscy ogrywają tę strunę aż do znudzenia, że każdego nowego pesymistę-poetę podejrzywamy o nieszczerość, o uleganie modzie. A jednak są liczne ustępy w poezyach p. Żuławskiego, broniące go przed tem podejrzeniem. Po przeczytaniu ich pozostaje wrażenie, że młody poeta prawdopodobnie dość cierpiał i cierpi. Skarży się, że go „los powalił i nęka", zazdrości zmarłemu przyjacielowi, że jest od niego szczęśliwszy, bo go „śmierć miękko jak dziecię do snu utuliła". Na pochwałę w tym pesymiźmie zasługuje, że niema w nim zgryźliwości, cynizmu, pogardy dla ludzi i świata. Cierpienia poety nie były jednak zdaje się tego rodzaju, aby mogły go ubezwładnić i pokonać; oddalenie od kraju, jakiś zawód miłosny, rozpierająca a niezaspokojona żądza wrażeń, oto co go martwi i lutnię jego goryczą napaja. Nawet to, że przebywa w zaraniu wiosny w murach miejskich, do łez go przynagla:

Pono drzewa pękają i zieleń się wszczyna,
Pono lasy młodnieją, pono kwiaty rosną,
Liściem stroi się jawor i buk i leszczyna;
Łąki, łany już szatę przywdziały radosną....
Zieleń! zieleń i wiosna! Gdzież ona? nie widzę!
Wierzyć muszę, lecz płaczę i łez się nie wstydzę.

Powody cierpień jak widzimy niezbyt głębokie, więc też do rezygnacyi, do rozpaczy jeszcze daleko.

Ludzie na mnie się patrzą i zowią kamieniem;
Inni, więcej obłudni, nademną boleją:
Patrzcie! — mówią — to człowiek złamany cierpieniem!
Głupi! Sądzą, że mnie te pioruny strzaskały!
Dla nich ryczą orkany, a dla mnie się śmieją;
Błogosławię te gromy, — one hart mi dały!

A ponieważ te pioruny (?) nie strzaskały poety, przeto przy samym końcu zbioru znajdujemy tchnący nadzieją i pogodą cykl „Świt nowy", rozpoczynający się owem „Widzeniem" Poezyi, która poetę powołuje do życia, pracy, obowiązku. Już przedtem wołał on, że „przeklęty, kto żyje jedynie dla siebie" przedtem już zaręczał, że w sercu jego „wyrasta wraz z chwastem i kwiecie", — teraz wyraża to samo silniej i lepiej. Myśl jego wykuła Galateę, w której zbudzenie wierzy:

Kiedyż chwila nadejdzie? W koło ciągle głusza,
Posąg stoi wciąż martwy — i wciąż jeszcze czeka
Głosu życia od pana i sługi — człowieka.
Cisza. Żaden wiew piersi z marmuru nie wzrusza;
Zwątpienie walczy krwawo z nadziei pociechą...
Stójcie! Słyszę! Już płynie pierwsze pieśni echo!

Zaraz potem śpiewa poeta hymn na cześć wiary, nadziei i miłości, poczem w następnym utworze Jehowa karze Mojżesza za to, że zwątpił, a w „Powrocie" przed poetą

Jasna droga gwiazdami ściele się po niebie,
Słońce bratniej miłości po nad nią się pali....

Refleksja, rzadko odstępująca poetę, jest przyczyną, że liryka p. Żuławskiego, choć pełno w niej „burz", „piorunów" i „gromów", jest bądź co bądź chłodna, a więc znowu przypomina ogólną temperaturę natchnień naszych „najmłodszych". Erotyczna namiętność wybucha raz tylko w wierszu: „W letargu", ale nie jest ona

namiętnością naturalną, stałą, wynikiem żądz ciała, lecz chęcią odurzenia się, zapomnienia o świecie, odpoczynku po burzy życia.

Już z paru przytoczonych ustepów (które bynajmniej nie należą do najlepszych w zbiorze) widać, że p. Żuławski włada formą poprawnie. Najczęściej używa sonetu i to prawie zawsze z zupełnem powodzeniem; forma ta nęci umysły refleksyjne, pragnące skupienia treści, utrzymania fantazyi na wodzy. W przenośnie, porównania jest skąpy, czuły za to na muzykę słowa, na harmonię i melodyę dźwięków, co jak wiadomo wpływa dodatnio na subtelność wiersza, ale częstokroć ze szkodą myśli. Najmniejszą artystyczną wartość przedstawia cykl „O pierwszym brzasku", umieszczony na początku zbioru, a więc zapewne składający się z utworów najwcześniej wyszłych z pod pióra młodego poety. Lubo i później wychodzą czasem na jaw pewne, choć rzadkie, niedostatki formy.

Językiem p. Żuławski jeszcze dostatecznie nie zawładnął. Dla rymu: „patrzę", dobiera: „bladsze" i „wiatrze" (zam. bledsze i wietrze). „Pytał będziesz", „skarżył ci się będę" (zam. będziesz pytał, lub pytać będziesz) są to prowincyonalizmy, spotykane, jeżeli się nie mylę, tylko w Galicyi. Krata może być tylko „więzienna" ale nie „więzieniowa", przysłówek „złośno" też nie znajduje się w słowniku naszego języka. Nie znamy również ani „zszalałego" całunku, ani „spieśnionych" tworów, i.t.d. Formę „smętarz" zamiast cmentarz dawno już porzucono.

Uznając niezaprzeczony talent p. Żuławskiego radzibyśmy, aby te usterki językowe zginęły w „drugiej garści" i aby poeta do swych pieśni mniej myślą, a więcej „sercem szukał wątku", jak mu radziła „w promiennej koronie matka przedwieczna — Poezya".

*Kazimierz Bartoszewicz.*

---

**Kazimierz Przerwa Tetmajer.** *Ksiądz Piotr.* Szkic odznaczony najwyższą nagrodą na konkursie literackim. W Krakowie. Spółka wydawnicza polska, 1896. str. 31

Jako utwór odznaczony nagrodą konkursową i jako utwór młodego poety z pomiędzy najmłodszych najpopularniejszego, Ksiądz Piotr godny jest szczególnej uwagi — pomimo drobnych swych rozmiarów. Autor nie nazwał swego utworu nowellą, i słusznie, bo nie ma w nim ani źdźbła wątku powieściowego. Jest to tylko naszkicowany obrazek, przedstawiający pewnego księdza wiejskiego na tle jego stosunków domowych i letniego krajobrazu, obrazek w rodzaju *Starego sługi* Sienkiewicza.

Po przeczytaniu *Księdza Piotra* nie dziwimy się, że otrzymał nagrodę konkursową. Posiada wielkie zalety stylu, tak w dyalogu, jak w szczególności w malowaniu tła krajobrazowego. Koloryt tego obrazka jest tak jasny, harmonijny, pogodny, że po przeczytaniu tego szkicu, zostaje w wyobraźni pewna miła jasność, dobrze usposabiająca dla autora. Przedewszystkiem zjednywa nas dla niego głęboka wrażliwość na piękno przyrody.

Ale po za kolorytem w obrazku szukamy wiernego rysunku i tu już analiza może znaleść coś do zarzucenia. Chodzi o prawdę psychologiczną. Kto jest ksiądz Piotr? Nie jest to postać zupełnie nowa, spotykaliśmy już nieraz podobne. A przedewszystkiem nasuwa się podobieństwo z księdzem Robakiem. Ksiądz Piotr, podobnie jak Jacek Soplica, jest to wojak w sutannie. — „Ja — mówił nieraz — urodziłem się, kochanku, na księdza, jak moja dziewka Wikta, co korzec ziemniaków na plecy bierze, na baletnicę. Byłem młody, przystojny, ho! ho! nie biedny, a do tego żywy, lekkomyślny, pusty, ot szlachcic polski i do tego kawalerzysta. Alem poznał, kochanku, w czemeśmy zawinili. Ja, kiedy mi mój luzak, Sobek, chłopak z Załan, szabli nie dopolerował, albo butów na czas nie przyniósł, buch go w pysk! Mój ojciec, mój dziad, mój pradziad, wszyscy Załańscy za takie same i podobne rzeczy swoich Sobków buch w pysk! Dlatego mi mój chłopak przed pierwszą bitwą uciekł, dlatego żaden chłop z Załan na wojnę nie poszedł i t. d.... Ja poszedłem robić ekspiacyą za siebie i za innych Załańskich.... Com z początku, kochanku, jako pokutę, jako ekspiacyą podjął, żebym ja pan z panów i oficer kawaleryjski między proste chłopstwo schodził.... tom się w tem potem rozmiłował. Myślałem sobie: co ja tu jednę duszę w tych Kłonicach naszą zrobię, tośmy bliżsi celu. A potem rozmiłowałem się w rzeczach boskich i zacząłem te dusze nie tylko polskiemi, ale i boskiemi robić".

Otóż mamy postać bohaterską w rodzaju księdza Robaka i bohaterską pokutę w rodzaju jego pokuty. Tylkoż jak niewyraźnie umotywowana i jak słabo potem illustrowana. W księdzu Robaku namiętna natura popycha do zbrodni, a po opamiętaniu się ta sama namiętna natura prowadzi do ekspiacyi. Cóż pobudza Piotra Załańskiego, „żywego, lekkomyślnego szlachcica polskiego i do tego kawalerzystę" do wielkiego poświęcenia się i zaparcia? Trudno przypuścić, aby na typowym kawalerzyście, który z lekkiem sercem bije w pysk swego chłopaka, ucieczka tego ostatniego tak wielkie, przełomowe sprawiła wrażenie; taki kawalerzysta zwykle mało liczy na pomoc luzaków i ich ucieczka może go gniewać, ale nigdy być dla niego wielką niespodzianką. Trzeba się czego innego domyślać, czego nam autor nie powiada, co jednak, z pewnym wysiłkiem ze strony czytelnika, da się wstawić w ramy szkicu. Oto Piotr Załański, dostawszy się na emigracyą, przejął się może ideami demokratycznemi, był może członkiem Towarzystwa demokratycznego i tu go w rodzinnej ziemi zaskoczył 1846 rok. Zawód był wielki, wrażenie wstrząsające i wtedy to mógł nastąpić tak

stanowczy przełom w duszy Piotra Załańskiego. Autor wspomina o roku 1846, ale nacisku nań nie kładzie, tylko na ową ucieczkę Sobka, i w ten sposób myli czytelnika.

Gorzej jest z illustracyą pokuty, owej „twardej służby Bożej“, której podjął się Piotr Załański, owego przyspasabiania Bogu dusz kłonickich, o którem X. Piotr mówi. To, co mówi on sam o sobie, jest bardzo piękne i stawia go tak wysoko, jak wysokiem jest zadanie, które sobie były kawalerzysta zakreślił. „I powiedz mi, możeż być co piękniejszego na ziemi, jak dusze Bogu, ojczyźnie i ludzkości skarbić?“ Niewątpliwie, zadanie najszczytniejsze, stanowisko moralne najwyższe i czekamy, że nam autor choć na przelotną chwilę pokaże Księdza Piotra na tem stanowisku, ażeby się nam słowa tego ostatniego nie wydały frazesami gadatliwego samochwała. Ale w tym względzie spotyka nas zupełny zawód.

Autor pokazuje nam księdza Piotra, jak się przekomarza ze swoim organistą, jak go częstuje wódeczką i piernikiem, jak mu ciągle przekręca herb Ozoryę na Cykoryę, (choć swego zapewne nie pozwoliłby przekręcać, skoro tak dba o to, żeby szpilka złota z Korabiem poszła razem z nim do trumny). Pokazuje nam go w scenie fechtunku na cybuchy z tymże organistą, w scenie, która bardzo żywo przypomina jednę z wybornych scen «*Kłopotów starego komendanta*», gdzie występuje również ksiądz proboszcz, były wojak i gdzie tak samo za fechtunek strofowany jest przez swoją gospodynię. Pokazuje nam go wreszcie, jak z lubością przygląda się gospodarskiemu ruchowi, który go otacza, jak cieszy się swoim ogrodem, jak rozmarza się na widok przyrody. Ale jak podnosi dusze kłonickie ku niebu, z czego mu autor pozwala tak okazale się przechwalać, tego ani krzty nie widzimy. Prawda, jest jedna scena, którą, zdawałoby się, autor na to wprowadził, aby nam pokazać owo podnoszenie dusz kłonickich ku niebu: jest to rozmowa księdza z jego ulubieńcem, siedmioletnim sierotą, Ignasiem Znajdą. Ale jeżeli to miała być próbka, jak ksiądz Piotr podnosi dusze kłonickie ku niebu, to wolelibyśmy już wcale nic o tem podnoszeniu nie wiedzieć. Mniejsza o to, że naiwność Ignasia Znajdy wygląda sztucznie, wyskakuje jakby za pociśnięciem sprężyny; gorzej, że ksiądz Piotr, chcąc zniżyć się do poziomu swego ulubieńca, prawi rzeczy, które się nawet Ignasiowi wydają niedorzecznemi. — Czy Chrystus jest dobry? — pyta Ignaś. —Ho, ho! jak miód! — A miód jest dobry? — A czyśto nie próbował?

Jeżeli po takiej rozmowie dusza kłonicka Ignasia Znajdy choć na piędź podniosła się od ziemi ku niebu, to stało się to chyba nie przez zasługę księdza Piotra. Wprawdzie nasuwa się pytanie, czy to nie zdziecinialość księdza Piotra chciał nam autor pokazać, bo w pewnem miejscu (str. 17) powiada o nim, „że zdziecinniały już był trochę przez lata podeszłe;“ ale ta zdziecinniałość objawia się tylko w rozmowie z Ignasiem, w innych scenach ksiądz Piotr zachowuje zadziwiającą sprężystość umysłu i ciała, umie doskonale wywijać cybuchem, dowcipnie w lot dobierać do sytuacyi pewne wiersze, a przed samą śmiercią prawić bardzo poetycznie o szumie wielkiej machiny świata.

Okazuje się, że ksiądz Piotr nie jest postacią jednolitą, ale składaną z różnych, niedobrze pogodzonych reminiscencyj i zaprawioną poetycznem usposobieniem samego autora. Jeżeli tak drobny utwór poddałem stosunkowo obszernej analizie, to uczyniłem to naprzód dla wielkich jego zalet stylowych, które mu zjednały nagrodę konkursową, powtóre dla pięknego pomysłu, źle, niestety, rozwiniętego; wreszcie, że cenię talent młodego poety i radbym, żeby szedł naprzód — przez poznanie własnych błędów.

*Józef Tretiak.*

---

**Rodziewiczówna M.** *Na wyżynach.* Powieść. Warszawa Gebethner i Wolff, 1896 str. 381.

Pan Franciszek Fust, właściciel fabryki sukna w Holendrach pod Łodzią, wyrzekł się swej siostry Anny, która wbrew jego woli i radom poszła za doktora Filipa Kryszpina. Dwadzieścia lat nie wiedział, co się z siostrą dzieje; obowiązki dyrektora fabryki spełniał pasierb jego Rudolf Ulm, gospodynią zaś domu była pasierbica Tony. Aż oto otrzymał urzędowy papier z wiadomością o śmierci siostry i wezwaniem, aby się zajął losem pozostałych sierót. Oficyalista Skin wysłany do Warszawy przywiózł 3 dzieci i babkę staruszkę; dano im na mieszkanie stary młyn i dwóch chłopców starszych przeznaczono do roboty we fabryce. Siedmnastoletni Dyzma przejęty ideałami ojca i szlachetnością babki, gardząc pieniędzmi i bogactwem, roił o spełnieniu obowiązku i zapalał się ambicyą pierwszeństwa. Pomimo surowości Rudolfa i obojętności Fusta spełniał nałożone obowiązki cicho, skrupulatnie, z ochotą i pilnością. Powoli pozyskał sobie wszystkich, przełożonych i kolegów. Tak Rudolf jak i jego siostra Tony, nie mogli całej rodzinie nic zarzucić; Rudolf spotykając codziennie Elżunię, najmłodszą sierotę, chodzącą do Balcerów na naukę, przywiązał się do niej, o ile mu na to rachunki i rozum pozwalały.

Tymczasem Dyzma, obdarzony zaufaniem robotników namówił ich do założenia wspólnej czytelni, potem założył chór i kapelę, w końcu za pomocą akcyj wziął w dzierżawę oberżę, oddając gospodarowanie w niej wdowie Müllerowej, pozbawionej środków do życia wraz z dziećmi po przypadkowej śmierci męża. Przestrzega go Fust, twierdząc, że to praca daremna dla tłumu, bo oni go sami podepcą — ale Dyzma trwa w przekonaniu, że powinien tak robić i naraża się na stratę miejsca. Wśród tego zasłabła Elżunia na dyfteryt i tylko energii Rudolfa i operacyi zawdzięczała swe ocalenie.

To opóźniło wyjazd rodziny, i wysłanie młodszego Franka do Rygi, do znajomego Olekszyca, zajmującego posadę kierownika fabryki. Tymczasem wydalony z oberży żyd Glejberson niby z udanej życzliwości ofiarował Dyzmie korzystną posadę w Lipowcu, o miedzę od wsi Holendrów oddalonym, który kupił Berlińczyk Brück dla eksploatacyi lasów. Dyzma poznaje tam Herthę, córkę fabrykanta, suchotnicę, i wzajemna sympatya pociąga ich ku sobie. Rozmarzony serdecznem przyjęciem, Brücka, widokiem innego świata, innego życia, ucieka w nocy do domu, a dowiedziawszy się od babki, że Olekszyc zabiera Franka, że ciotka zakonnica chce wziąć Elżunię do Krakowa, że go ludność fabryczna nie chce puścić z Holendrów a i Fust protestuje, wypłakał swoje marzenia na kolanach babki. „Bądź chrześcijaninem!" wzywała go babka, i on tego głosu usłuchał, zadatek do Lipowca odniósł. Dojrzał on pod wpływem oczu Herthy i widzi teraz we fabryce wiele zdrożności; afekty ślusarzówny Teofili odpiera z godnością i stara się ją na dobrą drogę sprowadzić. Wezwany do poboru do Warszawy, wyratowany przez starego Fusta, awansuje po powrocie na mechanika i ściąga na siebie zawiść kolegów. Nietylko, że szarpią jego imię przez podejrzywanie go o stosunki z Teofilą, ale każą mu zdać rachunki z oberży, a kredyt przez niego udzielony ubogim, pokryć własnym wekslem. Za wszystkie starania około dobra publicznego spotykają go kułaki, obelgi i podejrzenia, że jest szpiegiem Fusta. Ten dowiedziawszy się o wszystkiem, spotyka niby przypadkiem Dyzmę, i ratuje go 100 rublami tytułem pożyczki, nadto przeznacza mu lepsze mieszkanie. Wśród tego ratuje od tyfusu niemca Abla spławiającego berlinkami mąkę z Lipowca, żeni go z Teofilą, zyskuje od niego sekret kierunku wody na fabryki lipowieckie i przypadkowo spotkawszy Herthę w lesie na przechadzce, stara się ją luterkę na katolicyzm nawrócić. Prawie równocześnie legł na łożu śmiertelnem Fust i babunia Dyzmy. W ostatniej chwili pod nieobecność Rudolfa i Tony, wydanej już za Maxa Brücka, wzywa Fust do siebie Dyzmę, każe mu jakiś papier spalić, a wziąć sobie na pamiątkę książkę do nabożeństwa. Wkrótce umiera Fust a równocześnie z niem babunia, na której ostatnie chwile zdążyła Elżunia, przywieziona z Krakowa przez — Rudolfa.

Odtąd zaczyna się w życiu Dyzmy nowa, mozolna epoka. Rudolf, pozyskawszy względy Elżuni, przesiaduje u niej całymi wieczorami, zwłaszcza, że Dyzma musi w sprawach fabryki często i na długo wyjeżdżać. (Testament Fusta miał być dopiero po 5 latach otwarty). Zwróciła mu na to uwagę Teofila Ablowa i raz Dyzma zastawszy Rudolfa u Elżuni, opuścił nazajutrz Holendry i poszedł na służbę do Brücków do Lipowca. Jakiś czas upłynął we względnym spokoju; Dyzma pilnował Elżuni. Oświadczenie się Olekszyca odrzuciła Elżunia, oświadczenie Rudolfa odrzucił Dyzma — aż pewnego wieczora nie zastał Elżuni w domu. Po wybuchu rozpaczy Dyzma zapadł w zupełną apatyę; do miejsca wiązał go tylko niedaleki grób babki. Tymczasem Max Brück prześladował Teofilę swymi zapałami a Abel się nie na żarty odgrażał. Dyzma przestrzegał go nie przypuszczając, że kopie dół pod sobą. Brück został utopiony, podejrzenie padło na Dyzmę i został aresztowany. Stary Brück jednego dnia pozbył się Olekszyca i Tony — oboje wrócili do Holendrów. Abel pod wpływem choroby żony poszedł sam do sędziego, przyznał się do zamordowania Brücka, i uwolnił Dyzmę. Ten objął opiekę nad chorą Teofilą i jej dzieckiem, a z woli starego Brücka musiał zostać u niego na służbie; zastępował właściciela, rządził — był najwyższą instancyą. Razu pewnego na grobie babki spotkał się z Elżunią i dowiedział się, że jej stosunek do męża Rudolfa jest przykry. Zapraszał ją do siebie w częste odwiedziny, ale nie przybyła więcej; widocznie jej nie dozwolono. Aż po jakimś czasie w noc jesienną Dyzma przyniósł do Teofili zemdloną Elżunię, która uciekła z Holendrów — a dając życie małej istocie sama je straciła. Tyle tylko żyła, aby jeszcze pogodzić Rudolfa z Dyzmą, i wychowanie dziecięcia powierzyć Dyzmie. Pogrzebał tedy Dyzma drugie już swoje kochanie — niebawem miał pogrzebać i ostatnie: przybyła na wiosnę Hertha Brück (już katoliczka) w ostatnich chwilach uprosiła go, aby ją do grobu zaniósł.... Wśród tego Olekszyc chcąc się zemścić na Brücku postanowił zwrócić prąd rzeki poza Lipowiec; uwiadomiony pobiegł tam Dyzma — strzał go zranił w policzek. Śledztwo wykazało nabój Olekszyca, który przyparty do muru — czmychnął gdzie pieprz rośnie. — Nowa praca z urządzaniem motorów parowych zajęła i Dyzmę i Brücka i oderwała ich od gniotących smutków. Dyzma wiele marzeń filantropijnych wprowadził w życie w Lipowcu — na wszystko mu Brück pozwalał. Ukradkiem dojeżdżał do Holendrów i widywał u Skinów małego Rudzia; to była cała jego przyjemność. Kiedy to Rudolf Ulm spostrzegł — znikła i ta ostatnia przyjemność, bo Rudolf na widywanie się nie pozwolił.

Tymczasem nadszedł termin otwarcia testamentu Fusta — Dyzma został uniwersalnym spadkobiercą. Zrzeka się jednak swego spadku na rzecz Rudolfa, jeśli mu tylko odda na wyłączną opiekę i wychowanie Elżuni synka Rudzia. „Będę go chował i kochał i będę go uczył, że mu kiedyś sądzono magnatem być, wielkim i możnym, żeby potrafił po bożemu ten obowiązek wypełnić, zadania swego dokonać". Ulm się zgodził naturalnie, a odjeżdżającemu Dyzmie posłali dawni koledzy i oficyaliści fabryki brutalne śmiechy i — grudy błota dlatego, że nie chciał objąć fabryki.

Powieść, obfita w akcyę, ma wybitne typy, ale ani dosyć konsekwentne, ani dosyć ludzkie. Dyzma, rodzony brat Marka z „Dewajtysa", ma te same sympatyczne rysy i te same wady, tylko jeszcze liczniejsze. Nie brak też i niepradopodobieństw tak zwykłych u autorki; mimo to powieść czyta się z zajęciem.

Z pomiędzy ostatnich powieści autorki ta niezawodnie należy do lepszych. *Roman Zawiliński.*

---

**Rodziewiczówna M.** *Jerychonka.* Powieść. Warszawa, 1896.

Rzecz dzieje się w Krakowie i w Galicyi. Jest panna Magda Domontówna, artystka-malarka i jest jej siostra p. Osiecka, wdowa po kapitanie, zajmująca się domową szkółką. Obie odbyły podróż artystyczną po Europie, w towarzystwie kuzynka ś. p. kapitana — p. Filipa Osieckiego, również artysty-malarza, który zostawszy nagle bogatym spadkobiercą, puścił się teraz sam na wędrówkę. Tymczasem p. Magda w Krakowie pracuje nad portretem baronowej Faustanger, nie żyjącej z mężem (rotmistrzem od ułanów). Ta już usidliła swemi wdziękami Filipa w Ostendzie; skoro się więc zjawia w Krakowie, zaprzęga się odrazu do jej rydwanu, a upomnienia stryjenki i usiłowania Magdy, aby go dla sztuki ratować, na nic się nie przydają. W końcu, kiedy baronowa dowiedziała się, że mąż jej ma odziedziczyć majątek po bracie, a Filipem się przesyciła, stosunek się zrywa, a Filip żeni się z Magdą, która go po swojemu wprawdzie, ale dawno kochała. Stosunek dobry trwa nie długo. Filip wpada w recydywę, wyjeżdża potajemnie za baronową do Wenecyi, i tam się spotykają z rotmistrzem Faustangerem, który właśnie po to przyjechał w towarzystwie Lili Fanchon, aby się drażnić z baronową. Z początku ją ignoruje, potem dyktuje warunki zgody. Wyjeżdża do Monaco, ale go uprzedza baronowa z Filipem; kiedy zaś Filip zmuszony był wyjechać po pieniądze do Krakowa, ona z Faustangerem wraca do matki do Sokolina. Filip szuka jej w Wenecyi, ale naturalnie nie znajduje, wpada w ciężką chorobę, po której spieszy wywrzeć zemstę na baronowej. Tymczasem Magda z Osiecką przebywały niedaleko Sokolina pod Buczaczem u znajomych; Magda zdobiła freskami X. Oryżowi kaplicę. Filip przybył do Sokolina, chciał chwilki widzenia się z baronową; ta wyszła do parku po to, aby go zabić. Ciężko ranny dostaje się na plebanię X. Oryża. Magda staje przy jego łożu i pielęgnuje go; w obecności baronowej słucha jego zeznań, ale na jego prośby postanawia o morderczyni milczeć. Wreszcie Filip umiera pojednany ze wszystkimi, zapisawszy resztę majątku Osieckiej na szkoły.

Jerychonkę (różę) przywiózł Magdzie niegdyś Filip; kiedy począł zrywać węzły małżeńskie, zanurzyła ją w wodzie, ale ta nie zakwitła. „Roślinka była martwa, szara i biedna. Nie ożyła. Magda uśmiechnęła się smutnie: I ty i ja przeceniłyśmy swą żywotność. Tobie trzeba pustyni może — mnie sztuki. Nie zakwitniemy już ludziom!" Stąd tytuł powieści. Ale jeżeli podobieństwo między Jerychonką a Magdą dałoby się wynaleźć, trudniej nierównie byłoby znaleźć kobietę z usposobieniem Magdy i jej charakterem bezkrwistym. Autorka umiejąc malować bohaterskie postacie mężczyzn, odziera swe bohaterki tak zupełnie z niewieściego wdzięku, że mogą mieć urok nieśmiertelnika, nigdy — róży.

Z postaci charakterystycznych, najlepszy Oryż, oryginał artysta, serce poczciwe i umysł szlachetny; nieco typowych rysów ma nadto p. Osiecka i baron Faustanger. Wszystkie zresztą postacie, a szczególniej Filip i baronowa, nader szablonowe, sytuacye nieprawdopodobne lub banalne, dyalog tylko zawsze żywy a często wyborny. Ze względu na kompozycyę artystyczną powieść ta p. R. należy do najsłabszych — do szeregu „Na fali" i „Lew w sieci".

*Roman Zawiliński.*

---

**Klemens Junosza.** *Fotografie wioskowe.* (Abram Pinkt i Mateusz Sikora, dwaj filozofowie współcześni. Adjutant pana Macieja, obrazek z niedalekiej przeszłości). Warszawa 1895 str. 221.

Z werwą sobie właściwą, z dobrodusznym dowcipem i satyrycznem zacięciem kreśli autor w pierwszym z tych obrazków stan duszy dwojga zbratanych wspólnością interesów istot: chłopa i żyda. Abram Pinkt kupuje u kłusownika Mateusza Sikory zwierzynę, a u gajowego Kogucińskiego skórki, wszyscy zaś trzej razem oszukują siebie wzajem i świat boży dla marnego grosza. Żyd wybrawszy się podczas śnieżnej zawiei do gajowego, zwabiony w lesie gęganiem gęsi, zastawionej na przynętę, w chwili, gdy sięga po upragnioną zdobycz, wpada w wilczą jamę. Z nieszczęścia ratuje go Mateusz Sikora, który tam przypadkowo nadszedł, ale gdy ciężkiego Abrama z pomocą sznura chce wydobyć, noga mu się pośliznguje i sam chłop wpada także do dołu. Na tle tego rodzaju przygód i wspólnych wypraw do sądu, rozwija autor filozoficzne zapatrywania na świat i życie Abrama Pinkta i Mateusza Sikory. Trzymają się oni za ręce: jeden wynosi zające i dębczaki z lasu, drugi puszcza je w świat, gdy zaś sprawa dostanie się do sądu, to jeden drugiego po przyjacielsku broni i ratuje. Wprawdzie ekonom Barnaba oskarża Sikorę o kradzież, ale ten zarzut w przekonaniu żyda i chłopa jest bezczelnem kłamstwem: przecież marny zając, czy dębczak, — ani dworski, ani chłopski, ale tego, kto go złapie lub utnie. Oczywiście Mateusz z pomocą takich świadków, jak Abram lub gajowy Koguciński, jest „czysty jak szkło" i żadne sądy mu nic nie zrobią, w ciągłej zaś walce z procedurą karną i z ekonomem, obaj filozofowie nabierają coraz więcej hartu, wiedzy i doświadczenia, a przedewszystkiem kwestya „wolności handlu" i swobodnego „używania darów przyrody" nad wszystko ich zajmuje i interesuje. I Mateusz, jak dowodził, tak i nadal dowodzi, „że człowiek ma prawo polowania we wszystkich lasach kuli ziemskiej, Abram twierdzi znów, że człowiek ma bezwzględne prawo handlu wszelkim towarem" .... i to ich tylko boli, że sądy zapatrują się na te sprawy zupełnie inaczej. Te dwa

charaktery wstrętne i niezgodne z etyką reszty świata, ośmieszył Junosza i napiętnował w dowcipny sposób jako plagę społeczną

Z humorem o wiele estetyczniejszym, bo zabarwionym pierwiastkami uczucia, namalowany jest drugi obrazek: „Adjutant pana Macieja". Icek Pistolet, ów nierozłączny faktor szlachcica, to jakby ilustracya „Icka podwójnego" z lat poprzednich; ta tylko między nimi różnica, że „Icek podwójny" jest typem wstrętnego wyzyskiwacza, podczas gdy adjutant pana Macieja nadzwyczaj sympatycznym totumfackim, który obok własnego interesu dba zawsze o dobro i szczęście bezradnego kawalera. Małżeństwo p. Macieja psuje Ickowi interes, nowa bowiem pani jest wielką amatorką rachunku i kluczy od śpiżarni. Wątek opowiadania nigdzie niezerwany, spływa się tu w jednolitą, harmonijną całość i z każdej stronicy tryska serdecznym dowcipem. *L. Glatman.*

---

**Wysocki Godziemba Antoni.** *Przez kłamstwo do szczęścia.* Szkice i obrazki. Kraków. 1895.

Ten szereg obrazków nosi ogólny tytuł od pierwszego, którego bohaterem Kalciński, niegdyś aktor, obecnie kupiec małomiasteczkowy; pod wpływem wspomnień, obudzonych przybyciem trupy dawnego swego dyrektora, dostaje poczciwy obywatel recydywy i już omal nie został Franciszkiem Moorem, gdyby nie prośby bratowej i poczucie obowiązku. Okłamywał potem sam siebie, w wolnych chwilach deklamując w kostyumie różne straszne tyrady w samotności swej izdebki. — „Kocham", to raczej fantazya niż «*sonata;*» „Historya jednej godziny", to temat na humoreskę, spleciony nie dość organicznie z pomysłem złota, spadającego na zawołanie biedakom; „Gdzie szczęście?" przypomina „Powieści wschodnie" Krasickiego z morałem, „że szczęśliwym czuć się można tylko w ubóstwie;" podobieństwa tego liczne ślady są i w „Miłości". W „Cieple rodzinnem" opowiada stary kawaler dzieje swego serca i „zimnej" teraźniejszości. W „Sikorze" mamy ładny obrazek wiejskiego duszpasterza i zaciętego chłopa. „Pan Walery" dający się okraść zawołanemu do swego gabinetu włóczędze jest naiwny; „Nasi wielcy" mogą uchodzić tylko za próbę dyalogu, bo istotnie nie ma tam ani intrygi, ani charakterystyki. Najwięcej talentu okazał autor w „Kuzynce Elli", najobszerniejszym obrazku tego zbioru, gdzie i uczucia nagle ociemniałego — i zerwanie narzeczonej, i rozwój sympatyi między nim a kuzynką są konsekwentnie i subtelnie przeprowadzone.

Cały zbiorek ma tedy nierówną wartość; nierówny jest i w stylu i języku. Młody autor zdaje się mieć więcej skłonności do stylu poetycznego i poważnego, niż lekkiego i potocznego.

*Roman Zawiliński.*

**Kazimierz Gliński.** *Budownicy szczęścia*, powieść, nakładem T. Paprockiego i Ski. Warszawa 1895.

Jestto historya dwojga kochających się serc — które druzgoce egoizm rodziny i małomiasteczkowa niepoczciwość ludzi, historya stara jak świat, lecz okraszona szczerym, swojskim humorem i uczuciem tudzież subtelną obserwacyą typów pochwyconych żywcem z natury. Oto jej treść: Student uniwersytetu warszawskiego, Stach, przepędzając wakacye w powiatowem miasteczku, poznaje się z córką podupadłego właściciela ziemskiego, panną Julą Kotyńską. Jemu „poczciwa młodość patrzy z oczu gwiazd, jasnym promieniem", ona jest „prześlicznym pączkiem róży, który lada chwila w królewski się kielich rozwinie", obojgu „piersi rozpiera" miłość, a jednak, mimo iż „na marzeniach i snach dwa pierwsze lata im przeszły", „nie powiedzieli sobie nic o słodkiej tajemnicy serc". Aż pewnego wieczoru, usta dotąd milczące rozpłatały pocałunki i zmusiły do wzajemnych wynurzeń. Stało się to w chwili, gdy p. Kotyński przegrawszy ostatnie sześć tysięcy pozostałe mu po sprzedaży dóbr, zrozpaczony powraca do domu. Jula ratuje rodziców od ostatecznej ruiny, zapewniając dach nad ich głową udzielaniem lekcyi panienkom w miasteczku, wnet jednak nikczemne plotki odzierają dziewczynę z dobrej sławy, pozbawiają ją i tego ciężkiego kawałka chleba, a nocna praca nad haftami nadwątla jej siły. Bieda wciska się wszystkiemi szczelinami do domu, a tu w dodatku Stach wyjechał, i kto wie, czy wróci, bo ciotka Serafina gwałtem go chce ożenić z brzydką a bogatą kuzynką w Warszawie. Wtem zjawia się milionowy bogacz, stary dziwak, daleki krewny ojca Juli, p. Marek Kotyński, a dopatrzywszy się w niej podobieństwa do kobiety, którą kochał za młodych lat — oszołomiony czarem wspomnień, prosi o rękę dziewoi z tem przyrzeczeniem, że w dniu ślubu całą fortunę przekaże swej żonie i zapewni dostatek jej rodzicom. Poczyna się ostatni akt dramatu, walka uczuć przedstawiona w sposób niezwykle interesujący. Z jednej strony gorąca miłość dziewiczego serca dla Stacha — z drugiej egoizm ojca, który córkę chce sprzedać za miliony mające mu dać „życie bez trosk, spokój, sen na wezgłowiu kwiecistych kobierców". Kończy się to wszystko u ołtarza ofiarą serc na rzecz ludzi, którzy jako «*budownicy szczęścia*», złamali życie dwojga młodych istot.

P. Gliński zna dokładnie arkana małomiasteczkowego życia i niektóre sceny jak n. p. wizytę Julii lub *fire o'clocki* u pani Serafiny odtwarza z prawdą nieporównaną. Jeźli co razić może u autora posiadającego wielką rutynę powieściopisarską, to chyba dziwolągi stylistyczne i gramatyczne, których na pierwszych pięćdziesięciu stronach jest sporo, jak n. p. na str. 12 „zagabnąć", „przytaknąć", w innych zaś miejscach: „wieczora", „fotela" zamiast „wieczoru", „fotelu", stosunki zamiast żeby ludzi wzajemnie wiązały, to siebie wiążą,

(str. 43), panna Julia bawi się z rąbkiem chusteczki, zamiast „rąbkiem“, pan Kotyński, ile razy płacze, to zawsze „chlipie“, młodzi zaś boją się dłużej niż zwyczaj pozwala, zatrzymać rękę w uścisku, choć „takby im dobrze było, taki cudowny *senby* (!) ich ogarnął!“ Są to jednak usterki tak drobne w porównaniu z zaletami — budowy i inwencyi romansu, że czytelnik z serca je wybaczy za miłą chwilę, jaką daje lektura tej z talentem napisanej powieści.

*L. Glatman*

---

**Lasocki Franciszek.** *Wbrew zamiarom*, obraz sceniczny w trzech aktach. Lwów, 1896, str. 44.

Właściciel ziemski Dobruta przybył do Warszawy, aby wydać „dobrze“ zamąż swą córkę Martę; w tym celu siedząc w długach po uszy, udaje bogatego. Marta kocha się w malarzu Jerzym i jest przez niego wzajemnie kochana. Pragnąłby się z nią ożenić Roman, dziennikarz, łotr z pod ciemnej gwiazdy i w tym celu (?) uwodzi jej pannę służącą, Anielkę. Jest jeszcze w tym obrazku scenicznym bardzo brzydka, ale bogata stara panna Dyrdalska, jest jakiś Edwin Faites, starający się o Florę, bogatą rozwódkę, która wciąż odkłada dzień ślubu i pociesza go, że „przyjdzie ta chwila i przez to zasłynie, że ci zagrają sygnały odemnie“. Roman pragnąc zerwać miłość Marty i Jerzego, odmawia temu ostatniemu talentu, a wreszcie pisze do Marty anonim, z którego treścią autor nie chce nas zapoznać. Marta wierząc anonimowi oświadcza Jerzemu, że ją „splamił niegodnie“. Jerzy domyśla się, że „kogoś zazdrości wyzionęła paszcza, aby potargał Arjadny przędziwo... — wpadł do jej serca, jak horda hulaszcza“ — i pyta się Marty co uczynił, czem zawinił, na co ta mu odpowiada: „Nie masz pan wiary! — na skały wparłeś ster mego okrętu“, a w końcu woła w „najwyższem rozdrażnieniu“, że nie wierzy tym, co nie mają honoru, na co znów z dumą woła Jerzy: „gardzę więc tobą!“ a Marta rzuca mu z „ironią“ słowa: „to mi słodycz sprawia!“ Tymczasem Roman dowiaduje się od faktora Jankiela, że Edwin ma już dwie żony, o czem zawiadamia jego narzeczoną Florę. Do Romana sprowadza się gwałtem owa Anielka, panna służąca Marty, przez co Roman „wnętrzności ma sprute“. Edwin dowiedziawszy się, że Roman wydał jego dwużeństwo, napada go w ogrodzie i — urządzają naprędce pojedynek, Roman pada przebity, Anielka wybiega z klombu i woła: mdło mi! Tymczasem Flora chce pogodzić Jerzego z Martą, wiedzącą już, że anonim był kłamstwem, ale jej się to nie udaje: Jerzy jest nieprzebłagany. Dusi w sobie gorącą miłość i zakochawszy się na poczekaniu we Florze, zachęcony zresztą jej słowy, oświadcza się o jej rękę, zostaje przyjęty i zaręcza, że „szczęście prześcigło jego wyobraźnię“. Pan Dobruta żeni się z ową bogatą starą panną Dyrdalską. Na samym końcu trzeciego aktu policya chwyta za dwużeństwo Edwina — a Marta ubrana w czarną suknię oświadcza zebranym, że ich żegna, bo idzie między lud „by błysł idealniej“.

Utwór ten zapewne nie będzie wystawiony na scenie, już choćby dlatego, że w samym trzecim akcie scena pierwsza odbywa się w pracowni malarskiej — scena druga u Romana, scena trzecia i czwarta w mieszkaniu Flory, scena piąta w ogrodzie Saskim, a dwie ostatnie znowu u Flory. Zachodziłaby również niemała trudność w wyuczeniu się ról przez artystów — gdyż autor pisze tak górnym stylem i językiem, tyle sieje porównań i przenośni, że trudno byłoby znaleść aktora, któryby słów swej roli nie zapomniał. Nawet służąca Anielka i służący Serwacy mówią arcyksiążkowo. Anielka np. widzi Romana, jak „z pod brwi szklistem okiem błyszczy, jak szybą, gdy dom uśmiercono“. Wartość literacką tego utworu wierszem pisanego, uznała redakcya „Przedświtu“ (pisma dla kobiet), albowiem w szpaltach swych go pomieściła.

*K. Bartoszewicz.*

---

**K. W...l.** *Donna.* Obrazki z życia sportsmana. Lwów. 1895, str. 360.

Szereg obrazków wyścigowych jest ujęty w dwie większe całości I. *Donna* II. *Opowieści Prawdzica*: te ostatnie oprócz „genezy“ składają się z 6 opowiadań, zatytułowanych imionami koni wyścigowych jak „Flirt“ „Czarnobrewa“, „Alarm‘, „Tytan“ i „Metella“.

„Donna“, to również klacz wyścigowa, wygrana w karty przez opowiadającego; szczęśliwem zdarzeniem poznany Prawdzic, znany powszechnie „gentleman rider“, wygrał dla właściciela Donny na biegu lwowskim 15,000 złr. zakładu, właśnie w chwili najkrytyczniejszej, bo przed terminem zapłacenia przegranej w karty; „Donna“ nietylko wyratowała autora z kłopotu — ale umożliwiła pozyskanie ręki p. Heleny, która odtąd ma w „Donnie“ najmilszą faworytę.

Bohaterem drugiej części jest Prawdzic; w „Genezie“ wyjaśniono, jakim sposobem stał się zapalonym wyścigowcem, „Flirt“ jest sielanką Prawdzica z poznaną na „Flircie“ Andzią; inne opowiadania mają za przedmiot zwycięzkie jazdy Prawdzica na swych lub obcych wyścigowcach.

Pomimo jednego wszędzie przedmiotu, opowiadania te czyta się żywo i z interesem; nawet najmniej hołdujący temu sportowi znajdzie wiele rzeczy ciekawych i tajemnic „pozatorowych“. Bo też autor pomimo twierdzenia zaraz w pierwszem zdaniu, że „nie był i nie jest wcale sportsmanem“, zdaje się być niezwykłym koni i wyścigów znawcą, a szkoda, że nie jest więcej wyrobionym i dbającym o siebie pisarzem. Przy niezaprzeczonym talencie narratorskim szpecą książkę gallicyzmy (*znajduję..*, *przeciw woli...*, *zdrów na nogach*) germanizmy (*wykluczony*, *ja z mojej strony*, *mój obowiązek*, *od czasu do czasu*, *jak długo*, *jak się ją pozna*, *bezwarunkowo*, *myśmy panią nie widzieli* itp.),

stylistyczne twardzizny (*obkarmić* cukrem, uśmiech *zcukrzały, wiszące* na ulicę włosy...) a nawet niegramatyczności (szpicrut, binokla;) dla szanującego się gentelmana jestto „shoking", dla utalentowanego pisarza przynajmniej „nie wypada!"

*Roman Zawiliński.*

---

**Zimmermann K. J.** *Studyum nad genezą „Mazepy»*, tragedyi Juliusza Słowackiego. — Spraw. szkoły real. lwowskiej. 1895.

Mazepa jest postacią literatury europejskiej (Voltaire, Byron, Puszkin, Gottschall); co dało Słowackiemu popęd do napisania tragedyi tego samego imienia. Tragedya powstała w okresie genewskim, w końcu roku 1834; pomimo jednak twierdzenia samego poety, że pierwotny utwór spalił, prawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że wydana tragedya jest przerobieniem pierwotnej. Na obranie tego tematu wpłynęły czasy Jana Kazimierza, nęcące w owym czasie poetę i lektura Byronowskiego „Mazepy". Z pomiędzy źródeł historycznych czerpał poeta z Bandtkiego „Dziejów polskiego królestwa" (Wrocław 1820—1822). Na kompozycę dramatyczną wpłynął Szekspir (Otello), V. Hugo (Hernani) i Calderon (zwłaszcza „Lekarz swojego honoru").

Rozprawka napisana metodycznie (jak wszystko co wychodzi z seminaryum dla hist. lit. pol. prof. R. Pilata we Lwowie); ponieważ autor „genezy" całej wykazać nie mógł, ale daje do niej przyczynki, nazwał to niewłaściwie „studyum nad genezą". Styl potoczysty, język poprawny, błędów drukarskich nieco za wiele.

*Roman Zawiliński*

---

**Mycielski Jerzy** Dr. *Trzy nagrobki w Gnieźnie, fundacyi prymasa Łaskiego.* W Krakowie, drukarnia „Czasu", 1896, 8-vo, str. 15.

O płytach nagrobkowych, które prymas Jan Łaski, będąc w roku 1515 w Ostrzychomiu na Węgrzech, zamówił w liczbie 6 dla dostojników kościelnych polskich i 7-my dla siebie, pisał w roku 1893 Dr. H. Ehrenberg z Królewca w węgierskim *Archeologiai Ertesitö.* Praca p. Mycielskiego zapoznaje nas z tą monografią, ponieważ jednak pochodzi od krytycznego i sumiennego historyka sztuki, uzupełniona jest kilkoma ważnemi uwagami i szczegółami. A naprzód to, że w katedrze krakowskiej był także grobowiec, jeden ze sprawionych kosztem prymasa, dla biskupa Jana Radlicy, przywieziony do Polski po r. 1518; dzisiaj tej płyty nagrobkowej już nie ma, jedynie przechował się jej napis u Starowolskiego: Monumenta Sarmatarum.

Trzy omawiane nagrobki, postawione przez prymasa Łaskiego to jest Jana Gruszczyńskiego prymasa (1464—1473), Andrzeja Boryszewskiego, arcybiskupa gniezn. (1504—1510) umieszczone w katedrze gnieźnieńskiej między rokiem 1516—1523, trzeci wreszcie samego Łaskiego, umieszczony pierwotnie w kościółku św. Stanisława w Gnieźnie, po rozebraniu jednak w roku 1778 we wzniesionej na jego miejscu piramidzie z cegły, przedstawiają płyty z czerwonego marmuru o typie rzeźby wyłącznie ornamentacyjnej wczesnego renesansu. Mają nadto charakter tak zw. heraldyczny pomników węgierskich tj. że jak w ogóle na nagrobkach węgierskich średniowiecznych i renesansowych jest rzeźbiony herb, a pod tym napis. I nasze pierwsze dwa nagrobki mają herb „Poraj", okolony ślicznymi wieńcami z festonami, trzeci Łaskiego, o herbie Korab, „najpiękniejszy i najszlachetniejszy w stylu i wykonaniu". Dolną, trzecią część płyty zajmuje napis. Są to dzieła jedne z najlepszych rzeźbiarza Włocha Jana z Florencyi.

Autor opisawszy dokładnie te 3 płyty nagrobkowe, jako dzieła sztuki i rzuciwszy kilka uwag o stosunkach artystycznych Polski z Węgrami, podał wiadomości, o ile są znane, o artystycznej działalności tegoż rzeźbiarza na Węgrzech. Nie przychyla się tylko do zdania Dra Ehrenberga, żeby grobowiec Macieja Drzewickiego w katedrze gnieźn., mimo podobieństwa układu, był dłuta Jana z Florencyi. Dobrze wykonane trzy cynkotypy objaśniają należycie pożyteczną i z całą znajomością przedmiotu napisaną pracę pana M. Małą usterkę druku tylko zaznaczamy: data piastowania godności arcybiskupiej przez A. Boryszewskiego, pod cynkotypem nagrobka jest niewłaściwa 1510—1536, zamiast 1504—1510.

*A Chmiel.*

---

*Prawidła pisowni polskiej ze słowniczkiem.* — Lwów. 1895.

Przed trzema laty wyszły po raz pierwszy Prawidła pisowni polskiej, które miały obowiązywać naszą młodzież szkolną i według których miano drukować wszystkie książki szkolne. Obecnie wyszło to dziełko po raz wtóry, zaopatrzone słowniczkiem, zawierającym wyrazy, których pisownia mogłaby podać pewną wątpliwość. O genezie tego dziełka,' które obok słowniczka mieści w sobie: 1) Prawidła pisowni, przyjęte przez Akademię Umiejętności w Krakowie, 2) Prawidła gramatyczne i leksykograficzne w kwestyach wątpliwych według elaboratu komisyi, powołanej przez Radę Szkolną Krajową, — pisać nie będziemy, równie, jak o wartości jego naukowej, którą przed dwoma laty obszernie ocenił i rozebrał pan Kryński. Chodzi nam tutaj tylko o wartość i przydatność słowniczka, którego potrzebę ze stanowiska uczniów ze wszech miar uznać należy. Ten słowniczek powinienby jednak zgadzać się zupełnie z przepisaną gramatyką języka polskiego, a wtedy także przygodne uwagi gramatyczne, znajdujące się w nim tu i owdzie, miałyby pewne znaczenie. Tymczasem między jednym a drugą zachodzi niejedna sprzeczność — która mimowoli wzbudzać będzie w uczniach nieufność do nowej pisowni. Lecz także pomiędzy prawidłami pisowni i prawidłami gramatycznemi Akademii Umiejętności i komisyi Rady Szkolnej krajowej z jednej

strony, a słowniczkiem z drugiej strony, znajdujemy pewne różnice, które w dziełku ortograficznem mieścić się nie powinny. I tak w słowniczku na stronie 47 czytamy *śpiewam*, a w nawiasie *spiewam*, na str. zaś 14 w Prawidłach czytamy, że należy pisać tylko: *śpiewam*. W słowniczku na stronie 49 mieszczą się obok siebie formy: *tłómaczyć*, *tłumaczyć*, *tłomaczyć*; w Prawidłach zaś na str. 12 podane są tylko formy: *tłómaczyć* i *tłumaczyć*; o formie trzeciej nie ma wzmianki. — Na str. 13 wyraźnie powiedziano, że formy gen. *akt* (od akta) zamiast *aktów* używać nie można; w słowniczku zaś na stronie 16 napisano: *akta*, *aktów* i *akt* (w wyrażeniu *złożyć, zaciągnąć do akt*). Nie wiemy przeto, czy można pisać, czy nie: *złożyć do akt*. — Na stronie 17 czytamy: *banicya*, *banita* i *bannita*. Jeżeli można pisać *bannita*, to należałoby wywnioskować, że możnaby pisać także *bannicya*. — Na stronie 29 czytamy: *Kopenhaga*, *kopenhagski* i *kopenhaski*. Na stronie 41 *Praga*, *praski*. A dlaczegoż nie możnaby pisać *pragski* (z czem się pono nikt, znający prawidła językowe, nie zgodzi), skoro można pisać *kopenhagski*? — Na stronie 27 czytamy: *irytacya* (*irrytacya*), *irytować się*, a na str. 29: *korrespondencya* i *korespondencya*, a nieco powyżej tylko: *korrekta* i *korrepetycya*, a poniżej *korrupcya*. Dlaczegoby tych trzech ostatnich wyrazów i innych analogicznych nie można pisać tylko przez jedno *r*, istotnie trudno zrozumieć. — Na stronie 39 ma się pisać: *po omacku*, a na tejże stronie *pociemku*, a nieco niżej *pokryjomu*. Czyż nie lepiej by było wszystkie te wyrazy podciągnąć pod jednę kategoryę? — Także w pisaniu *y* panuje dowolność, skoro mamy pisać *hipokryta*, *hipoteza*, a *hygiena*, *hydrografia* i t. d. Naszem zdaniem nie ma żadnej istotnej różnicy w wymawianiu wszystkich tych wyrazów. — *Xantyppa* jest według słowniczka imieniem własnem, *ksantypa* oznacza złą kobietę. Według analogii powinno się przeto pisać: ten człowiek jest *krezusem* lub *rotszyldem*. — *Marcelli* ma się pisać przez *ll* według analogii *Marcellius*; tymczasem takiego wyrazu nie zna język łaciński. Na stronie 22 czytamy: *gr. Dyonizos*. Jeżeli dodatek «*gr.*» oznaczać ma formę grecką, to trudno nie widzieć niekonsekwencyi pomiędzy dwoma wyrazami, tym dodatkiem zaopatrzonymi: *Agesilaos* (str. 16), a *Dyonizos* (str. 22). Należałoby albo w obu zachować pisownię polską (*Agezylaos*, *Dyonizos*), albo grecką (*Agesilaos*, *Dionysos*). Na stronie 31 czytamy: *Leuktra*, *pod Leuktrą*. Profesor Brandowski już dawno wykazał dowodnie, że należy mówić i pisać *pod Leuktrami*, gdyż ten wyraz, jak wiele podobnych, jest plurale tantum. Wielka też dowolność panuje w pisowni imion obcych co do używania litery *s* i *z* np. *Izokrates*, *Kambizes*, *Lizander*, a *arsa*, *Elsynoe*, *Hasdrubal*, *Hortensyusz* i t. d. Takich i tym podobnych niekonsekwencyj możnaby wykazać sporo.

*Z. Samolewicz.*

---

**Baranowski Mieczysław.** *Historya szkół ludowych kr. stoł. miasta Lwowa.* Lwów. 1895.

Rada miejska miasta Lwowa uchwaliła w r. 1893 na wystawę powszechną wydać drukiem historyę i statystykę szkół lwowskich. Opracowania statystyki podjął się Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i wydał ją w roku 1894, opracowanie historyi wziął na siebie ówczesny inspektor szkół lwowskich, a autor w nagłówku umieszczonej pracy. W terminie oznaczonym nie mógł jednak ukończyć zamierzonego dzieła, wydał je dopiero w roku 1895. Jakkolwiek jednak praca nie mogła być na wystawę gotową, powinniśmy być wdzięczni panu Baranowskiemu, że nie odstąpił od zamiaru, dzieło bowiem, które mamy przed sobą, jest pracą poważną mającą znaczenie nie tylko chwilowe, lecz trwałe i doniosłe. Materyały do dawniejszych czasów, a nawet do nowszych okresów szkół lwowskich są bardzo skąpe, a archiwum miejskie, w którem mieszczą się bogate materyały, jest dotychczas nieuporządkowane tak, że autor historyi szkolnictwa lwowskiego musiał przebijać się przez pola mało lub wcale nieuprawne. Postąpił zaś w ten sposób, że w czasach dawniejszych, zrzekając się samodzielnych badań, zebrał w całość prawie to wszystko, co gdziekolwiek o szkołach lwowskich można było znaleźć, a wiadomości o szkolnictwie lwowskiem od roku 1772 do roku 1871 oparł głównie na dawnych aktach gubernialnych dzisiejszego Namiestnictwa; okres zaś najnowszy do roku 1894 opracował samodzielnie i szczegółowo na podstawie aktów, znajdujących się w Radzie szkolnej okręgowej miejskiej, i kronik szkolnych, spisywanych przez dyrekcye szkolne. Zaczem poszło, że dzieje szkół przed rozbiorem Polski są dosyć szczupłe, bo zawierają tylko krótki pogląd historyczny na rozwój szkolnictwa w Polsce, a następnie historyę szkół lwowskich, a to na podstawie dat zawartych w znanem dziele Łukaszewicza, następnie wyciągi z pracy K. J. Hecka: „Życie i dzieła Szymona Zimorowicza na tle stosunków ówczesnego Lwowa“, z dzieła ks. Ignacego Chodynieckiego pod tyt.: „Historya stołecznego królestw Galicyi i Lodomeryi miasta Lwowa“ i z rozprawy Zagórskiego pod tyt.: „Szkoła grecko-słowiańska we Lwowie“. Ta więc część pracy nie rości sobie prawa do samodzielności, a zasługa jej polega tylko na zręcznem zestawieniu dat głównych i trafnej charakterystyce. Dzieje szkół lwowskich po rozbiorze Polski, zawierające bardzo ciekawe daty i szczegóły z archiwum Namiestnictwa, które już w latach ostatnich drukowano w „Szkole“, są daleko obszerniejsze i przedstawiają wierny obraz usiłowań ówczesnego Rządu, dążących do zgermanizowania naszych szkół od pierwszego roku nauki. Materyały te, zebrane przez autora przy pomocy dyrektora Parasiewicza, nie są wprawdzie całkiem dokładne z powodu luk, znajdujących się w archiwum Namiestnictwa, ale bądź co bądź są bardzo cenne i świadczą pochlebnie o gorliwości i zmyśle historycznym autora.

Najcenniejszą i najobfitszą jest trzecia część pracy autora, obejmująca rozwój szkół ludowych lwowskich w okresie autonomicznym. Tutaj miał autor do rozporządzenia obfite i wszechstronne materyały w archiwum Rady szkolnej okręgowej miejskiej i w kronikach szkół ludowych. Zebrał z nich i zestawił wszystko, co mogło przyczynić się do obrazu pełnego i wielce zajmującego. Nie pominął w nim żadnego ważniejszego szczegółu — począwszy od organizacyi szkół i ich wewnętrznego ustroju aż do ich rozwoju i wpływu, wywieranego przez szkoły na ogólny stan oświaty. W tym czasie (1871—1894) szkoły lwowskie, które aż do roku 1871 znajdowały się w zupełnem zaniedbaniu, a pod względem nauki, frekwencyi, budynków, środków naukowych i nadzoru pogrążone były w zupełnym letargu, rozwinęły się przy chętnem poparciu reprezentacyi miejskiej do nader świetnego stanu, który uprawnia je obecnie do podjęcia walki ze szkołami innych wielkich miast, troskliwych o oświatę ludową. Na dowód, że tak jest istotnie, pozwolimy sobie przytoczyć przynajmniej niektóre daty, nadmieniając zarazem, że dokładnych i wszechstronnych statystycznych wykazów nie podaje autor, gdyż znajdują się one w dziele powyżej wymienionem Dra Ostaszewskiego-Barańskiego. Liczba szkół ludowych miejskich podniosła się w tym czasie z 11 na 33; liczba dzieci uczęszczających do szkół ludowych z 5.081 na 13.969, koszta utrzymania szkół ludowych miejskich z 28.252 złr. na 346.980 złr., a koszta nauki jednego dziecka w szkole miejskiej z 9 złr. na 31 złr. Autor, uwydatniając niemałe zasługi miasta około szkół ludowych, nie radzi spoczywać już na wawrzynach, lecz wyraźnie powiada, że jest jeszcze wiele do zdziałania; dlatego też w ostatnich ustępach wykazuje szczegółowo niezbędne potrzeby szkolnictwa ludowego lwowskiego w najbliższej przyszłości, a zapatrywania jego świadczą, że pisał je mąż dokładnie obeznany i zawodowo wykształcony. Wogóle cała praca wywrzeć musi na czytelniku bardzo korzystne wrażenie, a przyszły historyk szkół polskich nie będzie mógł pominąć jej milczeniem.

*Z. Samolewicz.*

---

**Skórski Aleksander** Dr. *O prawie zwierząt.* — Lwów. 1895.

Wśród polskich uczonych można się bardzo często spotkać z zadziwiającą dozą ogólnego encyklopedycznego wykształcenia, często z wykształceniem zawodowem, ale znajomość podstawowych zasad filozofii należy do wyjątków. W ostatnich latach objawił się w świecie uczonym zagranicznym silny zwrot do filozofii, który odbił się także w literaturze polskiej. I u nas zwrócono się do zagadnień metafizycznych, niestety przodownikami w tym ruchu są dyletanci.

Dr. Łoziński pisząc pracę pod tyt.: „Prawo zwierząt“ (Lwów, 1895) uczuł potrzebę nakreślenia „szkicu filozoficznej sytuacyi“ w zakresie stosunku człowieka do zwierzęcia. Nie ulega wątpliwości, że gdyby był urzeczywistnił swój zamiar, byłby rzucił dużo nowego światła na przedmiot, przez się opracowywany i byłby przyczynił się do głębszego wniknięcia w istotę kwestyi spornej. Zabrakło mu jednak sił po temu i dlatego skończyło się na dobrych chęciach, a celem pracy Dra S. jest wykazanie i wypełnienie tej luki w dziele Dra Łozińskiego.

Dr. Łoziński ma oryginalny zwyczaj zwalczania swych przeciwników. Każde zdanie, które mu się niepodoba, nazywa objawem pozytywno-materyalistycznego światopoglądu i zbija je stwierdzeniem jego sprzeczności z „chrześcijańską filozofią“, pod którą rozumie swoje własne zapatrywania. Nawiasem mówiąc Dr. Ł. powinienby wiedzieć, że materyalizm jest sądem o rzeczywistości, a pozytywizm metodą jej naukowego badania. Oczywiście, że tego rodzaju polemika jest tylko objawem taniości papieru, a nie naukowym rozjaśnieniem zagadnienia. Słusznie więc wytyka Dr. S. panu Łozińskiemu pominięcie metafizycznej strony zagadnienia i niekorzystanie z metafizycznego arsenału, w którym znalazłby niejednę broń na poparcie swych twierdzeń.

Słusznie bierze Dr. S. w obronę Szopenhauera przed zarzutem przesadnego sentymentalizmu wobec zwierząt, trafnie zaznacza różnice między moralnością, a prawem, różnice zatarte zupełnie w pracy Dra Ł. Z rozróżnienia tego wywodzi Dr. S., że nie należy mięszać moralnych i prawnych obowiązków człowieka wobec zwierząt. Jedno tylko możnaby zarzucić pracy Dr. S. t. j. nie dość jasny sposób przedstawiania rzeczy. Tyczy się to przedewszystkiem różnicy, zachodzącej między człowiekiem, a zwierzęciem. Dr. S. stwierdza, że różnica ta jest „zasadniczą“ (str. 21). Jeżeli przez to wyrażenie rozumie różnicę jakościową, co zdaje się wynikać z toku myśli, to należy zaznaczyć, że w pracy swej przytacza wyłącznie ilościowe różnice.

*A. K.*

---

**Litwiniszyn.** *Arbeit und Gewinn auf Grund einer neuen Werth- und Preistheorie.* Krakau. 1896.

W średnich wiekach ten, kto czuł w sobie dużo wiary i zapału, kto chciał ludzkość popchnąć na nowe tory, szedł pomiędzy lud, działał słowem żywem i przykładem, a wynikiem jego działalności była nowa sekta lub nowy zakon. Dziś liczba reformatorów, chcących uszczęśliwić ludzkość swymi pomysłami rośnie z przerażającą szybkością, a jeżeli budowa społeczna mimo tego dotąd się nie rozsprzęgła, mamy to do zawdzięczenia przedewszystkiem zmianie taktyki. Dzisiejsi reformatorowie nie tykają dogmatów lub zagadnień etycznych, ograniczają się jedynie do tworzenia nowych teoryj wartości, których celem uśmierzyć walkę kapitału z pracą, i które puszczają w świat w formie broszurki. Zadrukowana bibuła, to nie żywe słowo i przykład, jeżeli nie odznacza się wyjątkowemi zaletami, zapomina się o niej

równie szybko, jak o tysiącu innych jednodniówek literackich, a wraz z nią o recenzyach jej poświęconych. Taką na zapomnienie skazaną jednodniówką jest rozprawa p. Litwiniszyna i zawarta w niej nowa teorya wartości. Jest ona tak niedołężną, że nie nadaje się do naukowego rozbioru, dzięki jednak głębokiej wierze, która ją ożywia, jest ciekawym objawem psychologicznym zboczenia, wywołanego przez gwałtowny popęd do reform ekonomicznych i społecznych, znamionujący koniec XIX wieku. *A. K.*

---

**Paygert Kornel** Dr. *Giełda zbożowa i przesilenie rolnicze.* Lwów. 1895.

**Suligowski Adolf** Dr. *Produkcya rolna i taryfy kolejowe.* Warszawa. 1895.

Niedawno jeden z dowcipnych krytyków francuskich, zastanawiając się nad rozwielmożnioną na naszej planecie manią pisania książek, doszedł do wniosku, że „człowiek jest zwierzęciem piszącem książki“. Uwaga ta mimowoli nasuwa się na myśl przy przerzucaniu olbrzymiej literatury, wywołanej przesileniem rolniczem, objawiającem się w zniżce cen płodów rolniczych, a której rozmiary stoją w odwrotnym stosunku do jej zawartości. Do korzystnych wyjątków pod tym względem zaliczyć należy rozprawy, z któremi mam zamiar zaznajomić czytelników.

Wspólnem ich znamieniem jest umiarkowany ton. W sferach rolniczych często dają się słyszeć głosy, że obowiązkiem państwa jest radykalnie wyleczyć przesilenie rolnicze. W Niemczech wołania te przybrały określoną postać, jest nią wniosek Kanitza, zmierzający do wywołania gwałtownego podwyższenia cen przez skupienie w ręku państwa importu zbożowego Niemiec. Dzisiejszy pruski minister rolnictwa, bar. Hammerstein-Loxten, obejmując swój urząd przeciwstawił temu radykalnemu programowi w świetnej, dwugodzinnej mowie „politykę małych środków“ (die Politik der kleinen Mittel). Zwrócił uwagę na to, że na choroby ekonomiczne nie wynaleziono dotychczas radykalnych lekarstw, że jednak można, a zatem jest i obowiązkiem państwa, skutecznie przeciwdziałać przesileniu rolniczemu przez szereg drobnych napozór zarządzeń, które jeżeli nie usunąć, to przecież są w stanie złagodzić skutki silnej zniżki cen płodów rolniczych. Zaletą żądań, stawianych w obronie zagrożonego rolnictwa przez pp. P. i S. jest właśnie to, że nie przeceniają wpływu państwa na stosunki ekonomiczne, a więc nie żądają od niego rzeczy niemożliwych, że nie zapominają o istnieniu w społeczeństwie obok ziemian także i innych warstw, na które nie można zwalać kosztów reform rolniczych i że nie łudzą rolników zwodniczą nadzieją radykalnej zmiany na lepsze w razie przyjęcia ich wniosków.

Wśród przyczyn, wywołujących zniżkę cen zboża wymieniają często giełdy zbożowe, a skrajni agraryusze domagają się ich zniesienia; nie wieleby to pomogło, w razie bowiem zamknięcia giełd, giełda z instytucyi jawnej, zostającej pod kontrolą publiczną, przemieniłaby się w instytucyę tajną, a więc tem szkodliwszą. Wie o tem dobrze p. P. i dlatego ogranicza się do żądania, by państwo starało się przeciwdziałać nadużyciom, połączonym niewątpliwie z grą giełdową. Chodzi tu przedewszystkiem o usunięcie z giełdy szerokiej publiczności, grającej zazwyczaj za pośrednictwem komisyonerów — a przez nich nielitościwie wyzyskiwanej. Domaga się więc p. P. silniejszego nadzoru nad komisyonerami, słowem żąda szeregu „małych środków“, opierając się przytem na materyale, zawartym w kilkutomowych protokółach niemieckiej ankiety giełdowej.

Uważa jednak słusznie, że najskuteczniejszym środkiem zwalczania przesilenia rolniczego jest „zmiana kierunku produkcyi, to jest zwiększenie produkcyi roślin okopowych i handlowych“ (str. 50).

Pan S. stara się dowieść, że system taryf różniczkowych krzywdzi na granicach państwa położone prowincye, a przedewszystkiem gubernie bałtyckie i Królestwo Polskie, nie przynosząc natomiast spodziewanych korzyści okręgom środkowym państwa. Autor zwraca uwagę na to, że właśnie kraje pokrzywdzone taryfami, zmniejszającymi się w miarę rosnącej odległości, są krajami, płacącymi najwyższe podatki i najlepiej zagospodarowanymi. S. jednak nie popada w drugą ostateczność, rozumie, że w obecnych stosunkach państwo musi poprzeć wywóz rosyjskiego zboża. Domaga się więc podwójnych taryf; taryfa wywozowa, obliczona na zboże, przeznaczone na wywóz (chodzi tu przedewszystkiem o wywóz polską granicą do Niemiec) ma mieć charakter silnie różniczkowy, podczas gdy taryfa wewnętrzna, projektowana przez p. S. faworyzuje przewóz na dalsze odległości w bardzo małych rozmiarach.

Autor popiera swe wywody obfitym materyałem statystycznym, którego opracowanie nasuwa jednak pewne wątpliwości.

Pan S. stara się również udowodnić, że wywóz zboża rosyjskiego nie jest połączonym z głodzeniem się części rosyjskiego włościaństwa; dowód ten uważam za nieudały, powołując się w tej mierze na dzieło Stepniaka. *A. K.*

---

**Bocheński Adolf** Dr. *Beitrag zur Geschichte der gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse in Polen auf Grund archivalischer Quellen der Herrschaft Kock.* I. Theil (Krakau. 1895).

Warunkiem niezbędnym dobrej terapii społecznej jest prawdziwa dyagnoza. Dawniejsi uczeni starali się poznać życie ekonomiczne drogą dedukcyi z szeregu założeń, uważanych za pewniki. W ten sposób powstała tak zw. klasyczna szkoła ekonomii. Gdy jednak z biegiem czasu wydobywano na jaw coraz więcej faktów ekonomicznych, których nie można było pogodzić z zasadami szkoły klasycznej, okazała się potrzeba zmiany

kierunku. Zwrócono się do metody indukcyjnej, a wynikiem tego zwrotu jest obfita literatura statystyczna i historyczno-ekonomiczna. Nie unikniono jednak przesady. Znalazło się bardzo wielu, szczególniej wśród młodszego pokolenia uczonych, którym się zdawało, że zebranie materyału ekonomicznego wystarcza do napisania monografii. Uczeni ci zapomnieli jednak o potrzebie umiejętnego opracowania znalezionego materyału, zapomnieli, że do napisania dobrej monografii historyczno-ekonomicznej potrzeba dokładnej znajomości głównych zasad prawa, ekonomii i historyi, nie mówiąc już o niezbędnej podstawie każdej pracy naukowej to jest o wykształceniu filozoficznem. Wobec zapowiedzi p. B. „uns interessiert in erster Reihe die Geschichtsphilosophie der Klassengegensätze“ (str. 195) nie można mi chyba zarzucić stawiania zbyt wysokich wymagań.

P. B. brak jednak tych wszystkich warunków; przedewszystkiem razi brak wykształcenia historyczno-prawniczego widoczny w ustępach, w których autor stara się określić istotę stosunku prawnego, łączącego poddanego z ziemią, i w pierwszych rozdziałach pracy, obejmujących dzieje Kocka w ciągu średnich wieków. Kock do roku 1512 był własnością biskupów płockich, spotykamy się więc często z tem nazwiskiem w dokumentach owoczesnych, których autor nie umiał dostatecznie wyzyskać. Aż do drugiej połowy XVII wieku materyał, którym autor rozporządza jest nadzwyczaj szczupły. Co się zaś tyczy materyałów późniejszych zaznaczyć trzeba, że p. B. nie zawsze sprawdzał ich wiarogodność. Tak n. p. wiadomość, że w Górce w roku 1664 miało być 13, a w r. 1686 aż 31 gospodarstw włościańskich jest, jeśli nie jest myłką drukarską, mało prawdopodobną.

Główną zasługą autora, przedstawiającego dzieje ludności wiejskiej, zamieszkującej magnackie dobra Kock z przynależnościami, jest uprzystępnienie i streszczenie wydanego w r. 1786 ośmiotomowego dziełka ks. Anny Jabłonowskiej, w którem właścicielka Kocka zebrała swe postanowienia, odnoszące się do zarządu jej dobrami. Po udatnem przedstawieniu reform księżnej, pan B. stara się przytoczeniem kilku luźnych szczegółów zaokrąglić całość i doprowadzić rzecz aż do uwłaszczenia. Na te czasy przypada wytworzenie się nie istniejącego przedtem stanu bezrolnych robotników wiejskich. Objaw to wysoce charakterystyczny i zasługujący na wszechstronne zbadanie, z dzieła p. B. nie dowiadujemy się jednak, jak nowy ten stan powstał; natomiast autor w zakończeniu bada, o ile warstwy niższe w czasach przed uwłaszczeniem przyczyniały się do wytwarzania dochodów warstw wyższych. Daty i tablice, w tym celu przez autora zestawione, nie wytrzymują krytyki. Pomijając jednak szczegóły, zdaje mi się, że założenie autora jest błędne, albowiem cyfrowe obliczenie wzajemnych świadczeń i usług warstw niższych i wyższych, jest niemal niepodobieństwem. Jak n. p. ująć w cyfry pracę umysłową, dokonywaną niewątpliwie przez warstwy wyższe na rachunek niższych?

Podnieść wreszcie należy, że p. B. popełnił metodologiczny błąd przez pomieszczenie w swej pracy szeregu szczegółów luźnie tylko związanych z dziejami. Mam tu przedewszystkiem na myśli wyliczanie personalu urzędniczego Kocka w rozdziale piątym.

Mimo tego, że praca p. B. jako całość postępem naukowym nie jest, to przecież witamy ją z uznaniem, jako drogowskaz na przyszłość. Właśnie tego rodzaju monograficzne studya, oczywiście jednak lepiej opracowane, mogą skutecznie przyczynić się do rozjaśnienia ciemnych dotychczas dziejów polskiej ludności włościańskiej. *Adam Krzyżanowski.*

---

**Dr. Józef Tchórznicki.** *Pilne sprawy hygieniczne* Warszawa 1896.

Dziełko to zawiera 14 rozprawek, związanych jedną myślą zwrócenia uwagi ogółu na straszne często następstwa zaniedbanej hygieny. I tak *Hygiena świątyń* nakazuje, aby one były obszerne i jasne, aby zdala od nich znajdowały się przedmioty gnijące (więc ciała zmarłych), aby w zimie były umiarkowanie ogrzewane a drzwi otwierały się na zewnątrz; oprócz tego szkodliwe jest wystawianie zwłok zwykle dni 3 i to zwykle w ścisku i upale, szkodliwe całowanie umarłych, równie jak całowanie podłóg lub krucyfiksów, które mogą być rozsadnikami chorób. — *Czyszczenie pieniędzy* zwłaszcza metalowych, przebiegających różne ręce, jest niezbędne (autor proponuje odpowiednie maszynki). *W kwestyi desinfekcyi* sądzi autor, że łatwiej podać rady, niż je w praktyce wykonać, a radzi raczej stosować wszelkie elementarne wymagania hygieny i szerzyć wiadomości hygieniczne. W każdym domu powinna być *Spluwaczka hygieniczna* odpowiednio urządzona, aby nie była gniazdem zarazy; *rzeźnie* mają być odpowiednio budowane i czyszczone, równie jak *Szpitale*, w których radzi używać *materyałów torfowych* do ogrzewania, i utrzymania czystego powietrza. Jedną z bardzo interesujących rozprawek jest *Sanitarny stan pociągów*, któreby można nazwać rozsadnikami chorób i miejscami duszenia się ludzi z powodu braku powietrza. *Dyfteryt i kwarantanny* nie stoją do siebie w stosunku pospolicie znanym; mimo kwarantanny trudnej i kosztownej, dyfteryt wybuchał w poblizkiej okolicy. *Handel starzyzną* powinien podlegać osobnej policyi sanitarnej, aby nie szerzył zarazy. W końcu poleca autor na *Letnie mieszkania dworki obywatelskie;* zwraca uwagę na konieczną czystość *Naszych rzeczek*, do których nie powinno się puszczać wszelkich nieczystości; czyni bardzo trafne uwagi o potrzebach *Naszych wód mineralnych i stacyj klimatyczno leśnych*, dodając do tego, że *Las i zdrowie* to są pojęcia ściśle ze sobą związane, i dlatego powinno się chronić lasy od zupełnego wycięcia.

Rozprawki napisane bardzo przystępnie i zajmująco, powinny przemówić do wszystkich ludzi inteligentnych. Wydane na papierze blado zielonym w sposób hygieniczny wpływają na oszczędzenie oczu czytelników. *R. Zawiliński.*

---

**X. Wincenty Wąsikiewicz.** *Czytanki niedzielne dla ludu do tegoczesnych potrzeb zastósowane.* Z portretem autora. W Krakowie. Nakładem księgarni Spółki wydawniczej polskiej, 1896, w 8-ce, str. 569.

Nie mamy dość słów szczerej pochwały dla tej książki, którą, gdyby nie tytuł autora, wziąćby można za utwór samego Antoniewicza. X. Wąsikiewicz, sędziwy proboszcz w Starym Wiśniczu pod Bochnią, jak to słusznie podniósł przed 40 jeszcze laty „Czas" (Nr. 74 z r. 1855), był pierwszym z naszych kaznodziejów, który umiał przemówić do ludu mową i zwrotami jego; mowa to prosta, ale czysta, szlachetna i zawsze z wyższym polotem. Co do treści 47 tych nauk popularnych, praktycznych, zaleca się ona pięknem przeprowadzeniem przedmiotu i mnóstwem trafnie dobranych a nader zajmujących przykładów. Prawie wszystkie uwzględniają *dzisiejsze* potrzeby ludu wiejskiego. Na szczególniejszą wzmiankę jako najbardziej „na czasie" zasługują: czytanka VI. „O wzajemnych stosunkach sług i gospodarzy", XII i XIII: „O miłości ziemi ojczystej" i jako jej ciąg dalszy: „O emigracyi czyli o nieszczęśliwych skutkach lekkomyślnego opuszczania ziemi ojczystej, XXX, „Kiedy bieda, to do żyda" i następna: „Wszyscy ludzie mogą być szczęśliwi"; wreszcie czytanka XLIII: „Czego wobec chorób naszych przedewszystkiem przestrzegać powinniśmy?" i inne. Jednem słowem, jak w poprzednio wydawanych naukach dla ludu o dziesięciu przykazaniach (wyd. 2-gie z r. 1881), tak i w niniejszych X. Wąsikiewicz przedstawił się prawdziwie ludowym kaznodzieją, który zna lud i jego potrzeby, jego wady i słabości, kocha lud i umie do niego przemawiać. Historyk kaznodziejstwa w w. XIX. winien przyznać naszemu autorowi zaszczytne miejsce wśród plejady tej kategoryi kaznodziejów, jak XX. Feliks Gondek, Komperda, Wilczek i t. p. Wydawnictwu jedno tylko mamy do zarzucenia: do nowego i poprawnego wydania należało się koniecznie postarać o nową aprobatę ze strony władzy kościelnej. *X. J. Fijałek.*

---

*Biblioteka powszechna.* Tomiki od 155—180. Złoczów, nakład M. Zuckerkandla.

Tomiki te zawierają: Maurycego Jokaja „Dziwne historye", Edwarda Paillerona komedyę „Świat nudów", Ignacego Hołowińskiego „Legendy", Mickiewicza „Grażynę" — rozprawę Mantegazzy „Jak dożyć sędziwego wieku", dalszy ciąg „Kościuszkowskich czasów" Stan. Pepłowskiego, pojedyncze komedye Fredry, „Przedświt" Krasińskiego, „Trzy lata w Algierze" Grabowskiego, nowele Klemensiewicza i t. d. Same tytuły dowodzą, jak w wydawaniu tej Biblioteki niema najmniejszego systemu, jak wydawca bez żadnego wyboru bierze wszystko, co mu wpadnie pod rękę. Prawda, ze słynna niemiecka Biblioteka „Reclama" również dziś jest rodzajem bigosu, ale czyni to już z konieczności, wydawszy przedtem wszystkie arcydzieła literatury niemieckiej, a po części i arcydzieła literatur obcych. A Biblioteka p. Zuckerkandla musiałaby wydać kilka setek tomików, zanimby mogła przyjść kolej na poczciwe, ale słabiuchne legendy Hołowińskiego, na utwory całkiem nieznanych autorów, lub też na tłomaczenie rozprawy Mantegazzy, która dalibóg niczego nie dowodzi, chyba tego, że kto długo żyje, ten się doczeka sędziwego wieku. I wsród takich utworów znajduje się dopiero „Grażyna" jako tomik 156, „Przedświt" jako 161! Biedni Mickiewicz i Krasiński; nie przeczuwali, że w arcydziełach literatury polskiej takie dalekie miejsce przypadnie ich utworom, że poprzedzą je powinszowania Zahajkiewicza, komedja „Dobry numer", „Poradnik dla tańczących" Kaczorowskiego, „Hulaj dusza" Walewskiego i Sp. — Panie Zuckerkandel, masz pan z pewnością dobrego doradcę prawnego, czemuż sobie nie sprawisz dobrego doradcy literackiego? *K. Bart.*

---

**Edmund Dobrzański:** *Łubin.* Warszawa 1895.

Jak dotąd napróżno łamią sobie głowę sfery rolnicze i ich przedstawiciele w nauce i w prasie nad wynalezieniem radykalnego lekarstwa na przesilenie rolnicze, które od lat kilkunastu zawisło nad Europą. Prawdopodobnie napróżno; nie pozostaje więc nic innego jak zwrócić się do środków, które choć w części złemu zaradzić mogą. Ten cel wytknęła sobie broszurka p. Dobrzańskiego. Jest ona wyrazem reakcyi przeciwko dotychczasowemu jednostronnemu przecenianiu nawozów mineralnych. Zastosowanie nawozów zielonych, a w szczególności łubinu, ma wielką doniosłość dla średnich i małych gospodarstw, jest więc objawem pocieszającym, że broszurka ta doczekała się trzeciego wydania. *A. K.*

---

*Pius IX. Wspomnienie o ukochanym Ojcu.* Kraków w drukarni „Czasu" 1895 duże 4o str. 17. Tłomaczył z włoskiego X. Dr. Wincenty Smoczyński, pleban w Tenczynku.

Za bajecznie niską cenę 20 centów (albo 45 fenygów) miła ta sercu polskiemu pamiątka stuletniej rocznicy urodzenia Piusa IX. podaje aż 329 wcale udatnych obrazeczków, które zajmują większą część broszury; mimo to wyjaśniający je tekst jest zupełnie dostatecznym. Cenną jest także dokładna mapka państwa kościelnego z roku 1859 z króciuchną o niem informacyą. Dochód przeznaczony na budowę ołtarza św. Józefa, przy grobie Piusa IX Papieża.

*X. J. F.*

*Encyklopedya illustrowana wiadomości pożytecznych.* Warszawa, nakładem Michała Arcta zeszyt I i II.

Jestto alfabetycznie ułożony zbiór krótkich i treściwych wiadomości z dziedziny aeronautyki, anatomii, architektury, astronomii, botaniki, chemii, elektrotechniki, fizyki, fizyologii, geologii, geografii fizycznej, hygieny, kosmografii, matematyki, mechaniki, medycyny, meteorologii, mineralogii, ogrodnictwa, przemysłu, rolnictwa, sportu, technologii, wojskowości, zoologii i żeglarstwa. Informacye tego rodzaju są potrzebne dla każdego wykształconego człowieka, zwłaszcza, iż postępy wymienionych gałęzi nauk i umiejętności, odgrywają coraz poważniejszą rolę w przemyśle i coraz bardziej wciskają się nawet w życie domowe. Potrzebie tej odpowiada w zupełności niniejsza encyklopedya, zwłaszcza, że wiadomości przez nią podane mają charakter przeważnie praktyczny, z uwzględnieniem ostatnich wyników postępu. Każdy artykuł przedstawia rzecz jasno, zrozumiale. Na każdej stronie znajduje się po parę lub po kilka drzeworytów dobrze dobranych i wykonanych, które są wybornem dopełnieniem lub objaśnieniem treści. Cała encyklopedya wyjdzie w 26 zeszytach. Dwa pierwsze dotychczas wydane kończą się na wyrazie Bosen. Zewnętrzna strona wydawnictwa zasługuje na wszelkie uznanie.

---

*Rzym papieży*, wydawnictwo Tygod. illustrowanego i Biesiady liter. Warszawa. Zeszyt I, folio, str. 40.

Dzieło, którego pierwszy zeszyt mamy przed sobą będzie zawierało opisy kościołów i uroczystości kościelnych, muzeów watykańskich, dworu papieskiego, zabytków starożytnych, pałaców, arcydzieł sztuki, okolic malowniczych i innych przedmiotów, wyróżniających Stolicę Piotrową z pośród wszystkich stolic świata.

Część dogmatyczna i literacka została oparta na pracach źródłowych: „Le Vatican“ (autorowie: Georges Goyan, André Pératé i Paul Fabre), „Rome“ Franciszka Wey'a, „Rome pendant la Semaine Sainte“, „Rom in Wort und Bild“, Rudolfa Kleinpaula, „Rome“ przez ks. Rolland, „La Rome d'aujourd'hui“ przez Henryka Joli, „Żywot Leona XIII papieża“ przez ks. Bernarda D'Beilly, „Podróż do Włoch“ Józefa Kremera, „Kartki z podróży“ J. I. Kraszewskiego. Źródeł tych dopełniają oryginalne, nigdzie niedrukowane spostrzeżenia i opisy. W końcu dzieła, jak zapowiadają wydawcy, zostaną dodane szczegóły, wskazane przez krytykę i najnowsze badania. Dzieło na pięknym papierze, zdobią liczne ryciny, wzięte z najpiękniejszych wydawnictw zagranicznych.

---

## KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.

Lubo sprawozdania z wydawnictw dla młodzieży nie wchodzą właściwie do programu *Przeglądu*, czynić będziemy jednak czasami wyjątek ze względu, iż nie powinno być rzeczą obojętną nikomu, co młodzieży dostaje się do ręki. Pomijać będziemy wszelkie cudowne baśni, fantastyczne opisy dalekich lądów, obrazy z życia dzikich ludów, wszelkie przygody myśliwskie i marynarskie, bo uważamy tego rodzaju literaturę dla naszej młodzieży za szkodliwą, a co najmniej niepożyteczną. Dziś podamy tylko po kilka wierszy o tych książkach, które śmiało polecić można ze względu na ich treść nauczającą i wartość etyczną. A więc naprzód z wydanych w tym rodzaju nowości zasługuje na uwagę «Historya o Janku górniku“ p. Zofii Bukowieckiej. Autorka prowadzi swych czytelników do Dąbrowy, słynnych kopalni węgla w Królestwie Polskiem. Opisuje miejscowość, zajęcia, zabawy i ciężką dolę górników, sposób wydostawania węgla, podaje przystępnie zarys geologii, zaznajamia z historyą górnictwa w Polsce, z podaniami i legendami miejscowemi i okolicznemi, z działalnością mężów zasłużonych na polu przemysłu krajowego i t. p. Wszystko to jest podane na tle przygód sieroty Janka, w których znajduje się sporo pokarmu dla serc młodych. Tejże autorki «Rok życia» (dziennik dwóch sióstr różniących się usposobieniem), podaje obraz zajęć i przyjemności wiejskich. W czystości i szlachetności uczuć obu bohaterek opowiadania leży wartość dydaktyczna książki, posiadającej znaczne przymioty stylu i języka. P. Bronisława Porawska w powieści «Polne różyczki» ma na celu apoteozę pracy, zwłaszcza niewieściej, ale nie w kierunku emancypacyjnym, lecz praktycznym. Jedna z bohaterek ze studentki uniwersytetu zagranicznego przemienia się w hodowczynię jedwabników, druga zajmuje się postępowem ogrodnictwem, trzecia oddaje się pszczelnictwu. Dla kontrastu przedstawiła autorka utracyusza, jego matkę, kobietę dobrą, ale pełną przesądów towarzyskich i jego siostrę znużoną za młodu próżniaczem życiem w atmosferze cieplarnianej. Praca i szlachetność odnoszą w tym utworze nieustanne tryumfy. Dla młodszych dzieci dobrą książeczkę p. t. «W lecie» napisała p. Marya Weryho. Od tego rodzaju utworów wymaga się poczciwej tendencyi i opowiadania przystępnego dla młodych umysłów,—obu tym wymaganiom autorka zadość uczyniła. Sporo talentu pisarskiego widać w «Czarach i nieczarach» p. Jadwigi Chrząszczewskiej. W bajecznym jej świecie jest dużo humoru, a nawet nieco satyry. Z powiastki o dwóch boginkach wypływa sens moralny, że wielkie na małem się wspiera, że od zastępów pracowników cichych i wytrwałych życie wszechświata zależy. W ogóle w każdym obrazku p. Chrząszczewskiej znajduje się myśl głębsza. Zapewne, iż oprócz wymienionych utworów dla młodzieży, ukazało się w ostatnich czasach jeszcze więcej, równie im dobrych i pożytecznych, ale nie mając ich pod ręką nie możemy wydać o nich sądu, a trudno nam polegać na wzmiankach dziennikarskich, które w tym wypadku zazwyczaj są tylko reklamą dla wydawców.

*B.*

# Bibliografia czasopism polskich

od połowy lutego do połowy marca.
(Pomijamy tytuły utworów wychodzących w dalszym ciągu, a zaznaczonych już w poprzednich numerach „Przeglądu").

---

### I. Beletrystyka.

*Arwor.* Na giełdzie cnoty. I. Towarzystwo opieki nad niedoszłemi małżeństwami, nowela satyryczna. Niwa, luty—marzec.

*Gomulicki Wiktor.* Kneź i dziad, scena z poematu dramatycznego „Bajki". Kraj, Nr. 9.

*Grabowski Tadeusz.* Przed laty, szkic (z konkursu literackiego „Czasu"). Czas, Nr. 46 i dalsze.

*Hłasko Stanisław.* Wizya grzeszników, wiersz. Kraj, Nr. 6.

*Irzykowski.* Na pełnem morzu, dramat. Monitor, Nr. 8, 9, 10.

*Jenike Ludwik.* Z poezyj ulotnych Goethego. Tygodnik illustrowany, Nr. 10.

*J. K.* W świątyni przyrody. 1 Z ciemnego lasu. 2. Koło Michiganu (poezye). Ateneum, marzec.

*J. K. S.* Cud, z rodzinnych wspomnień. Słowo polskie, Nr. 64 i dalsze.

*Junosza Klemens.* Honor chłopski. Niedziela, 7 marca i dalsze.

— Bez wyjścia, kartka z życia pana Abusia Wajsfisza. Głos Narodu, Nr. 49. i dalsze.

*Konopnicka Marya.* Lipy kwitną. Ziarno, Nr. 3.

— Z cyklu „Madonna": Boticelli, (wiersz). Bibl. Warsz., 1896, Zeszyt lutowy.

— Z poza Oceanu, poezya. Kraj Nr. 7 i Przegląd poznański Nr. 10.

*Kraszewski J. I.* Nera, powieść w dwóch tomach (ostatni utwór Kraszewskiego). Gazeta Polska, Nr. 59 i dalsze.

*Miciński Tadeusz.* Nauczycielka, nowela (Odznaczona drugą nagrodą na konkursie liter. Czasu). Czas, Nr. 62 i dalsze.

*Mrka.* Mrokiem, wiersz. Prawda, Nr. 11.

*M—ski Adam.* Co dało życie, poezya. Prawda, Nr. 10.

*Mucha.* Jankiel, obrazek z życia galicyjskiego. Gazeta sanocka. Nr. 46 i dalsze.

*Niemojewski Andrzej.* Żmija, obrazek ze zbiorku „Listopad". Dziennik krakowski, Nr. 51.

*Oppman* (Or—ot). Z cyklu „Ze Starego Miasta". Pan Johan. Głos, Nr. 11.

*Ostoja.* Dr. Faust, obrazek Kuryer codzienny, Nr. 60—77.

*Pomian Wacław.* Metamorfozy, wiersz. Kuryer warszawski, Nr. 54.

*P. St.* Ciała i dusze. Sąd. (poezye.) Ateneum, marzec.

*Radziwiłł Michał.* „Agnus", nowela. Bibl. Warszawska, 1896, luty.

*Rawita Fr.* Dziki człowiek, nowela. Słowo polskie, Nr. 54 i dalsze.

— Kapral, nowela. Gazeta Kołomyjska, marzec.

*Rodoć.* Pogadanka, wiersz. Ster, Nr. 6.

— Pogadanka, Głos Narodu, Nr. 63.

*Rogosz Józef.* Na półwyspie Apenińskim, wrażenia osobiste. Głos Narodu, Nr. 67. i dalsze.

*Rossowski St.* Pamiątka. Słowo Polskie, Nr. 52.

*Rydel L.* 1. Ja tobie dałem pieśni czar.... 2. Z pól, poezye. Bibl. Warszawska, luty.

*Selim.* Zima, wiersz. Tygodnik illustrowany, Nr. 9.

*Słoński Edward.* Z zimowych pieśni, poezya. Kraj, Nr. 8.

*Sterling Władysław.* Na wodzie, poezya. Tygodnik illustrowany, Nr. 11.

*Suszczyńska Al.* Kontredans, nowelka. Kuryer codzienny, Nr. 76 i 77.

*Szumski Teofil.* Nagrobki z końca wieku (satyra). Monitor, Nr. 9.

*Tetmajer Kazimierz.* Melancholia, (poezya prozą). Tygodnik illustrowany, Nr. 10. Przedruk w Czasie, Nr. 59.

*Wieliczkówna Bronisława.* Na moim grobie, poezya. Tygodnik illustrowany, Nr. 9. — Wiersz wyjęty ze zbioru drukujących się w Krakowie utworów zmarłej przed paru miesiącami młodej poetki i malarki.

*Wierzbicki Józ. Stan.* „Z cyklu Legendy o poezyi". Mistrz. Prawda, Nr. 9.

*Zorjan E.* Kochana, obrazek z życia. Przedświt, Nr. 4 i dalsze.

*Zamorski Stefan.* O żołnierzu tułaczu, opowiadanie. Głos, Nr. 8 i dalsze.

*Zawiszanka.* Odpowiedź Jordanowi, wiersz i „Odpowiedź na odpowiedź" Jordana. Biesiada Literacka, Nr. 9.

*Żuławski Jerzy.* Przy rozstaniu, dwa sonety. Tygodnik illustrowany, Nr. 11.

### II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

*Bartoszewicz K.* Pesymiści i melancholicy. Przegląd poznański, Nr. 9—12.

O pesymizmie w życiu i literaturze i ocena „Melancholików" Orzeszkowej.

*Brückner Al.* Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej. (c. d.) (Wiersze historyczne). Bibl. Warszawska, 1896, za luty. Jeszcze o „Poselstwie". Pielgrzymowskiego.

*Chmielowski Piotr.* świeży zwrot w powieściach Elizy Orzeszkowej. (Dwa bieguny. — Australczyk. — Melancholicy. — Pieśń przerwana) Ateneum marzec.

Wobec twierdzenia części krytyków, że autorka „Chama" ulegając najświeższemu prądowi, wzięła rozbrat z dawniejszemi swemi sympatyami i poglądami i odrzucając rozum i wiedzę, szuka zbawienia tylko w wierze i uczuciu, — Chmielowski „śledząc upostaciowania myśli autorki" i rozbierając charaktery bohaterów wyżej wspomnianych powieści, dochodzi do wniosku, że sądy te są bezpodstawne.

*Czapelski Kazimierz.* Dr. Roman Pilat. Tygodnik illustrow. Nr. 9.

Krótki życiorys i charakterystyka dra R. Pilata z powodu 25-letniego jubileuszu jego pracy zawodowej i działalności literackiej.

*Czech Svatopluk.* (Życiorys). Kuryer codzienny, Nr. 61, Niwa Nr. 10, Tygodnik illustrowany, Nr. 11.

*Grot Jerzy.* Najmłodsi. Głos, Nr: 11 i dalsze

Artykuł z powodu dzieła Chmielowskiego: „Współcześni poeci polscy", w którym Ch. dał nazwę „najmłodszych" poetom występującym po r. 1880.

*Gruszecki Artur.* Piotr Chmielowski, portret literacki. Przegląd tygodniowy, Nr. 8, 9 i 10.

*Kallenbach Józef.* Wieczory w Neuilly. Tygodnik illustrowany, Nr. 10 i 11.

Mickiewicz w liście do Odyńca z d. 20 maja 1828 radzi mu przeczytać „Les Soirees de Neuilly", nazywając je „najciekawszem i najpoetyczniejszem dziełem naszej epoki, zapowiadającem ważne dla poezyi odmiany, nowe formy". Dzieła tego nikt z biografów Mickiewicza nie znał. P. Kallenbachowi szczęśliwie się dostał do rąk jego egzemplarz, a podając o nim wiadomość wyjaśnia nam, jakim estetyczno-krytycznym prądom hołdował w oznaczonym czasie wielki poeta.

*Karłowicz Jan Dr.* Systematyka pieśni ludu polskiego (c. d.). Wisła, IX, 1895, zesz. 4.

Leon hr. Tołstoj i jego doktryna. Przegląd Katolicki Nr. 10 i dalsze.

*Karwowski Stan. Dr.* Literatura serbska. Biesiada Literacka Nr. 10 i 11.

Streszczenie artykułu Nitschmana w „Internationale Literaturberichte".

*L. W.* Dramat współczesny w Anglii (według artykułów A Filona w Revue des deux Mondes.) Prawda, Nr. 10.

*Méyet L.* Listy nieznane Juliusza Słowackiego. Bibl. Warszawska, 1896, zesz. lutowy.

Brulion listów do Ernesta Rutkowskiego i Sew. Goszczyńskiego z końca stycznia 1848 r., a na kilka miesięcy później przypadają 3 listy francuskie do Karola Petiniaud. Ostatni list polski, może do pani Dunin-Wąsowiczowej, z ostatnich dni przed zgonem poety.

*Meyet L.* Dwa nieznane listy Zygmunta Krasińskiego. Prawda, Nr. 8.

*Mickiewicza Adama* życiorys umieszcza Biesiada literacka w Nr. 13 i dalszych, z powodu 45 lat od zgonu wieszcza. Dołączono 2 portrety, rysunek Kossaka z Konrada Wallenroda, rycinę pogrzebu zwłok Mickiewicza w Krakowie i widoki Nowogródka i Zaosia.

*Mickiewicz Wł.* Arsene Houssaye. Kuryer Warszawski, Nr. 76.

*Pawelski J. X.* Z dzisiejszych próbek etycznych. I Tołstowcy. Przegląd powszechny, za marzec.

Rozprawa przedstawia jak po kilkudziesięciu latach walki i szamotania się wpośród najrozmaitszych idei filozoficznych, począwszy od pozytywizmu, a skończywszy na buddystycznej nirwanie, zaświeciło w końcu pogodniejsze słońce nad znużoną skronią rosyjskiego myśliciela. Oto przyszła mu wiara w naukę Chrystusa i życie jego nagle się zmieniło. Zdawałoby się, że trafił do przystani, gdzie znajdzie ulgę i spoczynek. Tak się nie stało, Tołstoj bowiem stanąwszy na stanowisku protestanckiem wolnego badacza, w sposób eklektyczny przyjął z nauki Chrystusa zasady upodobaniom jego odpowiadające i przyszedł do tak pomieszanych pojęć i wyników — że ich urzeczywistnienie okazało się w życiu niemożebnem.

Politycy warszawscy, Niwa, Nr. 9.

Krótka charakterystyka Józefa Keniga, Stanisława Krzemińskiego, T. Smarzewskiego, A. Donimirskiego, S Kempnera, J. Gadomskiego, G Czernickiego, E. Bogdanowicza, S. Szczutowskiego i B. Zawadzkiego.

*Rydel Lucyan.* Sudermann i Hauptmann. Gazeta Polska, Nr. 64.

*Strokowa Jadwiga.* Kilka myśli wysnutych przy rozbiorze „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego". Goniec Wielkopolski, Nr. 52 i dalsze.

*Szczery St.* Hr. Tołstoj i jego rezydencya, (notatka biograficzna). Kraj, Nr. 7.

*Wasilewski Leon.* Ze Słowiańszczyzny. Głos, Nr. 10.

Wpływ polski na pierwociny nowożytnej poezyi czeskiej. Mickiewicz a Tołstoj. Szewczenko i Mickiewicz. Macierz chorwacka. „Pan Tadeusz" po chorwacku. Sienkiewicz u Chorwatów.

*Werytus Antoni* (Skrzynecki). Historya pisma i ludzi. Wędrowiec, Nr. 10 i 11.

Historya Kuryera Warszawskiego z powodu 75 jubileuszu tego pisma. Rzecz objaśniona rycinami i portretami.

*Wiedeńczyk.* Korespondenci wiedeńscy prasy naszej. Niwa, Nr. 11.

*Zbisław.* Nowe powieści i komedye. (Listy z Warszawy. Przegląd Poznański, Nr. 11.

### III. Rozprawy naukowe, społeczne, i t. d.

*Bartoszewicz K.* Reforma wyborcza w Austryi. Przegląd Poznański, Nr. 11.

*Bolesławicz.* Słowianka z czasów przedchrześcijańskich. Ziarno, Nr. 3.

*Černy Adolf.* Istoty mityczne Serbów łużyckich. (c. d.). Wisła, IX, 1895, zeszyt 4.

*Charszewski Ignacy ks.* Pierwsza i ostatnia myśl filozofii. Niwa, Nr. 7—11.

*Chełmicki Z. ks.* Dwudziestopięciolecie Towarzystwa osad rolnych. Tygodnik illustrowany, Nr. 10.

*Czałut St.* Wspomnienia z legii zagranicznej. Przegląd Poznański. Nr. 10 i dalsze.

Za pseudonimem Czałut kryje się Poznańczyk, który przez pewien czas należał do żołnierzy legii zagranicznej w Afryce i dokonał nader śmiałej i trudnej ucieczki.

*Darowski Adam.* Pierwotna Bazylika św. w Rzymie. Tygodnik illustrowany, Nr. 11.

*Daszyńska Zofia dr.* Nauki społeczne w Niemczech. Głos Nr. 9.

*Dembiński Bronisław dr.* Tajna misya Ukraińca w Berlinie w roku 1791. Przegląd polski, za marzec.

*Doktór.* Niezdrowe stosunki w Towarzystwach narodowych na Śląsku. Dziennik Krakowski, Nr. 58 i dalsze.

Obszerna rozprawa oparta na cyfrach statystycznych i obfitym materyale.

*Domański W.* Teorya własności. Ateneum, marzec.

*Dubiecki Maryan.* Dwie przedstawicielki dawnych dynastyj. Przegl' Powszechny, za marzec.

Dwiema przedstawicielkami dawnych dynastyj są: Barbara Zapolya, pierwsza żona Zygmunta Starego i Anna Wazówna, siostra Zygmunta III.

*Gadowski W. X.* O opiece domowej nad uczniami. Gazeta Kościelna, Nr. 7.

*G. L.* W sprawie kasy literackiej. Kuryer codzienny, Nr 62 i 63.

*Heck Juliusz Korneli.* Wspomnienia z podróży do Delf i wykopaliska ekspedycyi francuskiej. Przewodnik nauk. literacki za marzec.

*Janosik Juro.* O Morskie Oko. Nowa Reforma. Nr. 54.

*Jełowicki X.* Księga zmarłych. Przegląd Katolicki. Nr. 8.

Opis podróży pośmiertnej duszy podług starożytnych Egipcyan, na podstawie dzieł G. Maspero i Ed Schure.

*Kozłowski Wł. M.* Z literatury filozoficznej Zachodu. Ateneum, za marzec.

*Krügersdorp.* Goniec Wielkopolski, Nr. 44 i dalsze.

Cztery oryginalne listy z Transwaalu, opisujące ostatnie wypadki. Autorka podaje ciekawe wiadomości o udziale w nich naszych rodaków.

*K. T.* Praca M. Ursina. Kraj, Nr. 7 i dalsze.

Streszczenie drukowanego w Siewiernym Wiestniku studyum M. Ursyna (pseudonim): Religiozno-politiczeskije ideały polskago Obszczestwa 1831—1896. Studyum to znacznie uzupełnione wyszło osobno, poprzedzone listem Tołstoja jako przedmową.

*Klonowski St.* O prastarą nazwę. Tyg. Ill. Nr. 11.

Autor dowodzi, iż dzisiejsze B r u d n o, dawna wieś królewska, na której gruntach założono nowy cmentarz warszawski, jest skażoną formą historycznej nazwy osady „Brodno".

*Lipnicki Eugeniusz.* Erytrea. Przegląd polski, za marzec. (Przedruk w Kraju, Nr. 10 i dalsze., z mylnem podaniem imienia autora: Eustachy.

Jest to gruntowne studyum o kolonii afrykańskiej, która była świeżo widownią walnego zwycięstwa Abisyńczyków nad Włochami.)

*Lityński Michał.* O najnowszych wykopaliskach Ateńskich. Muzeum, zeszyt II i III.

(Są to wykopaliska dokonane w r. 1894 na zachód od Akropolis na koszt niemieckiego Instytutu archeologicznego. Odkryto t. zw. Lenaion czyli świątynię Dyonizosa z całym okręgiem, jakby nowem miastem).

Medycyna w powieściach Zoli. Przegląd Poznański, Nr. 10.

*Morawski Maryan X.* Asemityzm. Niwa, luty i marzec. (Przedruk z Przeglądu Powszechnego)

*Niedziałkowski Karol X.* Wrażenia niewierzącego w mieście świętem. (Pierre-Loti — Jerusalem). Wędrowiec, Nr. 8 i dalsze.

*Papée Fryderyk dr.* Święty Kazimierz, Ateneum, za marzec.

Cenny przyczynek do biografii świętego, który jako następca tronu odegrał wybitną rolę w historyi Korony — a nie Litwy, jak dotąd głosiła legenda.

*Pietkiewicz Zenon.* Lekarze i ogół. Prawda, Nr. 11. O etyce lekarskiej.

*Potocki Antoni.* Szkoła publiczna we Francyi (1789—1870). Ateneum, marzec.

*Rawita Fr.* Zarys ustroju państwowo-społecznego Rusi w XI i XII wieku. Przewodnik nauk. liter., zesz. za luty i marzec.

*Rowiński Władysław.* Łagiewniki, szkic monograficzny. Tygodnik Illustrowany, Nr 8 i 9.

Dzieje miejscowości, kościoła i klasztoru Franciszkanów, który wydał błogosławionego Rafała Chylińskiego.

Rzut oka na pedagogikę Herbarta. Przegląd Kościelny, z marca.

*S.* Rada familijna. Tygodnik Illustrowany, Nr. 10.

O poruszonej przez Pługa w artykule „Wydziedziczeni" kwestyi zabezpieczenia losu literatom i dziennikarzom.

*Świętochowski.* (Poseł Prawdy). Z powodu artykułu Pługa „O wydziedziczonych". W Liberum veto, w Prawdzie, Nr. 7.

Poseł Prawdy słusznie zarzuca, iż nie wszyscy nasi dziennikarze i literaci są „wydziedziczeni". Prawdą jest, iż reporterzy stoją świetnie, a wcale dobrze niektórzy powieściopisarze, fejletoniści i dziennikarze. Ale jakaż jest ilość takich, których mimo pracy i talentu los srogo chłosta!

Z naszych pracowni naukowych. I. U prof. Karola Olszewskiego. II. Prof. dr. Napoleon Cybulski i III. prof. Władysław Natansohn, Dziennik Krakowski, Nr. 51, 57 i 63.

* * * Z bibliotek rosyjskich. I. Cesarska biblioteka publiczna w Petersburgu. Przegląd Polski, za marzec.

Jest to bardzo ciekawe sprawozdanie, pouczające nas o powstaniu biblioteki, której kamieniem węgielnym były polskie zbiory Załuskich i Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie.

### IV. Recenzye i sprawozdania.

*Arnsztajnowa Franciszka.* Perkun, sztuka w pięciu aktach, wystawiona w Lublinie 23 lutego. (Tadeusz Głębocki w Przeglądzie tygodniowym, Nr. 9).

*Badeni Jan X.* Radykali ruscy. Recenzya Michała Rollego (Przew. naukowo-literacki za marzec).

*Bałucki.* Sprawa kobiet. (Irzykowski. Monitor, Nr. 11.)

*Barwiński Eugeniusz.* Przymierze polsko-austryackie z 1613 r. (Dr. (K. J. Gorzycki, w Muzeum, zeszyt II. i III),

*Baudouin de Courtenay, Karłowicz, Kryński i Malinowski.* Prace filologiczne. (J. F. Gajsler, w Prawdzie, Nr. 8).

*Bączkowska—Grot Wanda.* Bez woli, powieść. (J. T. Hodi, Prawda, Nr. 9.

*Choiński Teodor Jeske.* Gasnące słońce. (St. Kozłowski, w Bibliotece Warsz., 1896, luty).

*Czarnowski St. J.* Dziennikarstwo słowiańskie i polskie. (Ateneum, za marzec i J. T. Hodi. Prawda, Nr. 11).

*Czermak Józef.* J. W. Goethego „Faust", tragedya. (K. M. Górski w Czasie, Nr. 65).

*Danysz Antoni.* Reforma nauki języków nowożytnych a początkowa nauka języka niemieckiego w szkołach galicyjskich. (Morna w Przeglądzie Poznańskim, Nr. 8).

*Dzieduszycki Wojciech.* O wiedzy ludzkiej. (Władysław Kozłowski, w Prawdzie, Nr. 11).

*Gorzycki K. J. dr.* „Lud", organ Tow. ludoznawczego we Lwowie. Muzeum, 1896, zesz. 2.

*Hahn Wiktor dr.* Pentesilea, dramat Szymona Szymonowicza. (Ateneum, za marzec).

*Hausner Witold.* Juliusz Słowacki. Die Pest in El-Arish. Wien, 1896. (Dra K. M. Górskiego, w Przegl. polskim za marzec i w Czasie przez R. R., w Nrze 64).

*Kasprowicz Jan.* Miłość. (Piotr Chmielowski w Kuryerze Warszawskim, Nr. 74 i 75 w artykule: Ze współczesnego Parnasu).

*Konopnicka Marya.* Poezye, serya czwarta. (Ignacy Suesser, w Przeglądzie tygodniowym, Nr. 10).

*Leitgeber Witold.* Na strunach serca, poezye. (Ateneum, za marzec).

*Lubowski Edward.* Królewicz, komedya w czterech aktach, wystawiona na scenie warszawskiej. (Zalewski w Kuryerze warszawskim, Nr. 55. Mieszkowski, w Kuryerze codziennym, Nr. 55. Wł. Bogusławski, w Gazecie Polskiej z dnia 24 lutego i inne pisma warszawskie codzienne z 24 lutego. Bukowiński w Głosie, Nr. 10. W. Piątkowski w Niwie. Nr. 9. G. Kempner, w Przeglądzie tygodniowym. Nr. 9).

*Łada Jan.* Pastele. (K. O. B. w Przegl. Powszechnym za marzec).

*Łubieński Bernard O.* Żywot błogosławionego brata Gerarda Majella ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów. (X. dr. A. P. w Przegl. polsk., za marzec).

*Margert.* Racławice, Matka i Św. Cecylia, obrazy sceniczne. (Dr. Wiktor Hahn, Muzeum, II i III).

*Maryan z nad Dniepru.* Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej. (Dr. Wiktor Hahn, Muzeum, zeszyt II i III).

*Matuszewski Ignacy.* Czarnoksięstwo i mediumizm. (J. Tokarzewicz Hodi w Prawdzie, Nr. 11 i T. J. Choiński w Kuryerze Warszawskim, Nr. 72).

*Merunowicz Teofil.* Żydowscy radykaliści. (Dr. A. K. w Przeglądzie polskim, za marzec).

*Miriam.* Poezye (Piotr Chmielowski w Kurjerze warszawskim Nr. 62 i 63 w artykule p t. Ze współczesnego Parnasu).

*Orzeszkowa Eliza.* Melancholicy, nowelle (C. w Przeglądzie polskim za marzec i J. T. Hodi w Prawdzie Nr. 7. i 9).

— Pieśń przerwana, (A. Gruszecki Kurjer codzienny Nr. 54. i C. w Przeglądzie polskim za marzec.)

*Petelenz K. dr.* Deutsche Grammatik für die Galizischen Mittelschulen (W. Froncz w Muzeum zeszyt II. III.)

Obszerną ocenę kończy recenzent słowy: „Nie ma innego środka jak zanim wyjdzie inny odpowiedniejszy podręcznik przerobić gruntownie gramatykę p. Petelenza "

*Potkański Karol.* Postrzyżyny u Słowian i Germanów (L. Krzywicki w Prawdzie Nr. 11 w artykule pod tytulem: Szkice antropologiczne).

*Potocki Józef hr.* Notatki myśliwskie z dalekiego wschodu i Indyj (Artur Gruszecki w Przeglądzie tygodniowym Nr. 11, Dziennik poznański Nr. 50, Przegląd poznański Nr. 10, Czas Nr. 60 i 61.)

Przędziwo, książka zbiorowa, ocena w Prawdzie Nr. 7, Wasniewski Józef w Przeglądzie tygodniowym Nr. 9, Wład. Jabł. w Głosie Nr. 11 i X. T. M. w Przeglądzie kat. Nr. 9.

*Rehman Antoni dr.* Karpaty (dr. K. J. Gorzycki w Niwie Nr. 8).

*Reymont Władysław.* Pielgrzymka do Jasnej Góry. (X. Dr. A P. w Przeglądzie polskim za marzec).

*Rodziewiczówna M.* Na wyżynach powieść (J. T. Hodi, Prawda Nr. 9)

*Sarnecki Z.* Półdjable, sztuka w 5ciu aktach wystawiona w Krakowie 7 marca (Głos narodu Nr. 57, Nowa Reforma, Czas, Dziennik krakowski Nr 58).

*Sewer.* Zyzma (Wł. Bukowiński w Dzien. krakowskim Nr. 63-66).

*Sienkiewicz.* Quo vadis (H. C. w Tygodniku mód i powieści Nr. 11 i 12 w artykule: Po przeczytaniu Quo vadis).

*Sirko Wacław.* Na kresach lasów, opowiadanie (M. Rawicz w Przegl. polskim za marzec).

*Struve v. Heinrich Dr.* Die polnische Literatur zur Geschichte der Philosophie Berlin 1895. (X. Dr. A. P. w Przegl. polskim za marzec).

*Wojciechowski Konstanty.* Młodość Stanisława Konarskiego (1700-1725). (Ateneum za marzec).

*Zakrzewski Wincenty.* Historya powszechna na klasy wyższe szkół średnich. (Przegl. powsz. za marzec.)

*Żeromski Stefan.* Opowiadania (M. R. w Przegl. pol. za marzec).

*Żuławski Jerzy.* Na strunach duszy, poezye. Przegl. pozn. Nr. 11.

**Przekłady z polskiego i artykuły o rzeczach polskich w obcych literaturach.**

Nakładem znanej firmy niemieckiej Cotty w Sztutgardzie wyszła „Antologja Słowiańska“, ułożona przez profesora uniwersytetu w Gracu, Grzegorza Krčka. Dziełko to zawiera spory poczet przekładów z polskiego mianowicie: M. Reja Cnota; J. Kochanowskiego: Dwa Treny na śmierć Urszulki i Lipę; K. Brodzińskiego Pracę i Wiosnę; A Mickiewicza Czaty, Powrót Taty, Renegata i Do Niemna; J. Słowackiego urywek z Jana Bieleckiego: Z. Krasińskiego Pożegnanie i trzy drobne wiersze; B. Zaleskiego Stepy i Kolej życia; S. Goszczyńskiego Matka naturą; A. E. Odyńca Wiek ducha; Fr. Morawskiego Do modlącej się i Gdybym wiedział; Kondratowicza Motyla, Co mi po piękności i Za górą; T. Lenartowicza, Rozmowę ze słowikiem, Cygankę i Dom ojczysty; K. Ujejskiego Cichą noc, Księżyc i ona, W domu. B. Asnyka Fijołek, Najpiękniejsze piosnki, Na początku; Zmiana, Nie chcę cię zrywać, Bez granic, Obudzenie się; M. Konopnickiej Chłopską dolę, Kiedy król jechał na wojnę, Ty albo żadna, Na łąkach i Pieśń wieczorną. Przeważna część przekładów wyszła z pod pióra H. Nitschmana i Al. Weissa. Asnyka i Konopnicką tłómaczył Władysław Gumplowicz. Ten sam tłómacz dał szereg sonetów A. Asnyka do pisma „Die Waffen nieder“.

W lutowym zeszycie miesięcznika rosyjskiego „Russkoje Obozrienje“ pomieścił *J. P. Korniłow* studyum: Książe Adam Czartoryski, oparte w części na materyale nieznanym. Wprawdzie osobistość ks. Adama była jedną z najwybitniejszych w pierwszej połowie b. w., ale bądź co bądź wpływ jej i znaczenie autor znacznie przecenia. Głównie go zajmuje stosunek ks. Adama do cesarza Aleksandra i dwunastoletni zarząd jego wileńskim okręgiem naukowym. Zdawaćby się mogło, gdyby wierzyć autorowi, iż ks. Adam był jedynym i głównym twórcą rozbudzenia „zgasłej politycznej idei“ i że nadał jej całą siłę. Uniwersytet wileński dzięki jemu miał się stać siedliskiem „znakomitszych polskich pisarzy, agitatorów i uczonych i jako taki wywierał wpływ polityczny na wszystkie zależące od niego zakłady naukowe.“ Przesada aż nazbyt widoczna.

W towarzystwie antropologicznem przy uniwersytecie petersburskiem p. *Romanowskij - Romańko* odczytał komunikat o działalności antropologa i publicysty *Ludwika Krzywickiego.* Autor komunikatu wysokie oddawał Krzywickiemu pochwały, stawiając go w rzędzie najznakomitszych antropologów współczesnych.

Warszawskij Dniewnik podał szereg fejletonów p. t: „Polska literatura historyczna w 1895 roku“, podpisanych literami N. L. Na wstępie przyznaje autor rosyjski, iż „Polacy zajmują się energicznie opracowaniem swej historyi narodowej, a sprawę tę traktują poważnie“. Autor przechodzi w szkicu pobieżnym ruch historyczno - naukowy w różnych ogniskach życia umysłowego polskiego: w Krakowie, Lwowie, Poznanin i Warszawie. O seminaryach historycznych krakowskich powiada, że tam „kształcą się młodzi uczeni, którzy później są pożytecznymi i ruchliwymi wykonawcami przedsięwzięć naukowych Akademii umiejętności“. — Pan N. L. podnosi z naciskiem solidarność naukową uniwersytetu Jagiellońskiego i krak. Akademii umiejętności.

*D. Ursmer Berlière:* Bénédictins liégeois en Pologne au XII. siecle Revue béned. z marca b. r. str. 112 - 117.

Pod obiecującym tym tytułem uczony benedyktyn podaje tylko streszczenie znanej rozprawki Maxa Gumplowicza o Bulduinie Gallusie, biskupie kruszwickim, jako autorze najstarszej naszej kroniki Galla. Hipotezy tej D. Berlière nie uważa za dostatecznie uzasadnioną; identyczność historycznego Balduina Galla z Kruszwicy z nieznanym mnichem kronikarzem istnieje tylko w wyobraźni p. Gumplowicza. Uwagi naszego benedyktyna są przekonywujące.

*X. J. F.*

Tygodnik petersburski „Otgołoski“ rozpoczął w numerze 10-tym rozbiór, a raczej obszerne streszczenie powieści *Sienkiewicza* „Quo vadis“ Zanotowaliśmy już, iż kilka pism rosyjskich podaje jej przekład, dziś dodajemy iż pismo „Woskresnyj Dień“, organ ross. duchowieństwa, podaje ją w przeróbce p. t. Ligja.

Stanisław hr. Rzewuski pomieścił w Gaulois bardzo pochlebną ocenę powieści *Sewera* Zyzma; poprzedza ją kilka uwag ogólnych o naszej współczesnej literaturze powieściowej.

W. Diedłow wydał w Petersburgu książkę: Wokrug Rossii, portrety i pejzaże (1896, str 587). Dzieło to rozpoczyna się opisem i charakterystyką Królestwa polskiego (Polsza).

O książce *Dra Jerzego Mycielskiego* p. t. „Galerya obrazów przy Muzeum X. X. Czartoryskich“ pochlebną wzmiankę zamieszcza ostatni numer wiedeńskiego czasopisma „Oesterreichisches Litteraturblatt“.

Nakładem szląskiej firmy nakładowej S. Schottlaendera ukazał się znany utwór *Ignacego Dąbrowskiego*: „Śmierć“ w przekładzie niemieckim, dokonanym wzorowo przez Rafała Loewenfelda.

„Sonety Krymskie“ *A. Mickiewicza* wyszły w Moskwie w przekładzie Miedwiediewa, jako odbitka z „Russkoj Myśli“.

„Birżewyja Wiedomosti“ podają przekład powieści *Alfreda Konara* „Siostry Malinowskie“.

Russkoje „Obozrienje“ podało dwa utwory *E. Orzeszkowej*, mianowicie: „Laleczkę“ i „Naiwne dziecko“. „Milorda“ tejże autorki znajdujemy w miesięczniku „Russkaja Biesiada“ „Obrazek z lat głodowych“ w tygodniku obrazkowym „Żiwopisnoje Obozrenje“ a „Dwóch braci“ w piśmie „Mir Bożij“

*M. Bałuckiego* „Towarzysza podróży“ umieścił w tłomaczeniu „Mir Bożij.“ To samo pismo zapowiada druk „Wielkiego świata Capowic“ *Lama* i Za Atlantykiem *L. Krzywickiego.*

Russkaja Myśl w styczniowym zeszycie podaje tłomaczenie „Babuni“ Orzeszkowej.

Urywek ze znanej powieści *M. Szeligi* „Przebój“ ukazał się w piśmie francuskiem „Revue feministe“.

„Ojciec zadżumionych“ *J. Słowackiego* wyszedł w Wiedniu w przekładzie Wł. Hausnera. Ten sam autor dał szereg sonetów *A. Asnyka* do „Die Waffen nieder“ p. Suttner.

Niwa“ rossyjska wydrukowała Legendę *B. Prusa.*

„La Semaine litteraire“ zamieściła przekład „Latarnika“ *Sienkiewicza,* a „Revue des Revues“ „Organistę z Ponikły“ tegoż autora.

Dwa pisma niemieckie drukują jednocześnie „Quo vadis“ *Henr. Sienkiewicza*: „Fremdenblatt“ i „Niederrheinische Volkszeitung“.

Dramat *D. Zglińskiego* „Jakób Warka“ został przełożony na język niemiecki.

„Wielki.“ *E. Orzeszkowej* wyszedł we Lwowie jako odbitka z „Prawdy“; „Złotą nitkę“ tejże autorki podała „Narodna czasopyś.

W zbiorku poezyi Włodzimierza Szaszkiewicza „Zilnyk“ spotykamy jeden wiersz *M. Romanowskiego.*

„Prosta miłość“ *J. Łętowskiego* wyszła w „Knihownie Besed Lidu“.

Ilustrowany kuryer podał jednę nowelę *Cz. Pieniążka* z cyklu „Szare godziny“.

Narodna Czasopyś podała „Zemstę Feluni“ *A. Wilczyńskiego*, „Damjana Capenkę“ *Al. Świętochowskiego* oraz nowelę *A. Łętowskiego* „Ja, on i ona“.

P. Karol Křivy uauczyciel w Czasławicach uzyskał od *X. Jana Badeniego* prawo tłomaczenia jego obrazków z podróży.

*Michał Czajkowski:* Zapiski. (*Ruskaja Starina*, od listopada 1895 w przekładzie Turcewicza).

N. B. Były też drukowane przed paru laty w *Kijewskoj Starinie.*

*W. Bugiel:* Aus dem ruthenischen Volksglauben. (*Zeitschrift für österr. Volkskunde*, T. I, 294—306).

Do ludoznawstwa Rusinów galicyjskich.

*Ch. Piot:* Relations entre les Pays-Bas et la Hanse teutonique au XVI. s. *(Compte rendu des séances de la commission roy. d'hist. de l'Acad. roy. de Belg.* V. ser., t. V, 65—106).

Dotyczy też handlu Gdańska i miast polskich z Żuławami ok. r. 1580.

*R. Basset*: Les villes englouties. (*Revue des traditons populaires*, XI, 35-8).

Podania poznańskie, litewskie i pruskie.

*A. Xénopol:* Toponymie daco-romaine des pays roumaines. *(Revue de geographie*, XIX, 135—9).

Między innemi słoworód Karpat, Prutu i Seretu.

*L. Leger:* Études de mythologie slave. Peroun et Saint E'lie. *(Revue de l'hist. des religions* XXXI t., 89—102).

*F. Friedensburg:* Ein Ducat des Bischofs Johannes V. Turzo von Breslau. (*Ztschr. f. Numismatik*, XX, 113—8).

O świeżoodkrytej monecie, bitej przez biskupa Jana (1506- 20).

*P. Pierling:* Un protagoniste du panslavisme au XVII. s. Memoire inédit de Jouri Krijanitch. *(Revue des questions historiques)*. XXX, 186—200).

Memoryał tego Chorwata głośnego, który w r. 1678 bawił też na Litwie, wyjęty z kpsu archiwum Propagandy rzym. (t. 1 „Moscovia, Polonia, Ruteni, Relazioni").

*Lewis L. Kropf:* John à Lasco's church preferments. *(The english histori cal review*, t. XI, 103—112).

Uzupełnienie książki E. Pascala o Łaskim.

*E. Jacobs:* L. A. Unzer, Dichter u. Kunstrichter * zu Wernigerode 22. XI. 1748 † zu Ilsenburg 13. I. 1774. der Verkünder des Prinzips der Geniezeit. *(Ztschr. d. Harz-Vereins f. Gesch. u. Alterthumkunde.* R. XXXIII, 117-252).

Z korespondeyi Unzera z Göckingkiem, dotyczącej ówczesnych stosunków w świecie piśmieniczym niemieckim zwraca uwagę list G. z 20. XII. 1772, gdzie rozgardyasz w świecie tym porównuje ze stosunkami politycznymi Polski.

Iz dipłomaticzeskoj perepiski o Rossji XVIII w. *(Ruskaja Starina* 1895, grudz. 97—123).

Między innemi o pobycie Poniatowskiego w Petersburgu.

*Staryj Czitatel:* Iz ljetopisi naszej żurnalistiki. 1873—8 g. (*Russkij Wiestnik*, t. 241, 66-98). Rozd. VI. (85-9) o artykule „Poplkije jewreji" w „Bibljoteka d a cztenija" (t. XXVIII, 1838).

*Lewis Compbell:* Lutoslawski on the genuineness and order of the Platonic dialogues. *(The classical review*, X. 40—2).

O rozprawie L. go, drukowanej w *Arch. f. Gesch. der Philos.* (1895 paźdz.) i streszczeniu w *Bulletin de l'Acad. d. sc. de Crac.* z wielkiemi pochwałami.

*G. Pherekyde:* Notita istorica osteanul romin in timpul lui. Petrucel-Mare. *(Convorbiri literare* XXX, 267—70).

Zdania i uwagi Augusta II. i Maurycego saskiego o jeździe Wołochów.

*J. Baudonin de Courtenay*, Versuch e. Theorie phon. Alternationen (*A. Meillet* w Revue critique 1896, nr. 4).

*B. Gustawicz*, Wandkarte v. Europa in der II. Hälfte d. XVI. Jhdts. (*v. Haardt* w Mitteilgn. d. k k. geogr. Ges. in Wien, t. 38, 77 nast.).

*Marquis des Réauche*, Le roi Stanislas et Marie Leszczińska, Paris 1895, 410 str, (*A. Isnard* w Revue des questions historiques, XXX, 328—9).

*K. Waliszewski*, Le roman d'une impératrice i Autour d'un trône. (*A. W. Ward* w The english hist. review. XI, 171—5)

*S. hr. Dunin-Borkowski*, Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich. (*K. G-ow* w Istoriczewskim Wiestniku XVI, grudz.).

*J. Bolte*, D. Danziger Teater im 16. u. 17. Jhdt. 1895 (*C.* w Literarisches Centralblatt 1896, nr. 1).

*G. Adler*, D. grosspoln. Fleischergewerk vor 300 Jahren. Posen 1895. (-*n*- Liter. Ctrblatt 1896, 3).

*Dr. J. Polek*, Joseph's II. Reisen nach Galizien u. der Bukowina. Czernowitz 1895. (rec. Lit. Ctrlblatt 1896, 8).

*J. Matuszewski*, Djabeł w poezyi. (*Dr. W. Barewicz* w Österreichisch-ungar. Revue t. 19, 137—151).

*A. Arndt*, De libr s probihitis comentarii. (rec w The Dublin review 1896, stycz. 208—9)

---

# Wiadomości literackie

### a) z literatury polskiej.

— Pan D. Wawelberg, bankier warszawski, przeznaczył podobno 30.000 rubli na rozpowszechnienie powieści historycznych Henryka Sienkiewicza. Wydanie ma być w 12-tu tomach, w cenie 3 rubli za egzemplarz. Pan W., jeżeli się nie mylimy, dał również nakład na cztero tomowowe warszawskie wydanie Mickiewicza w cenie 80 kopiejek.

— Obchodzące dnia 1. marca 50-letni jubileusz swego istnienia śląskie Tow. historyczno-archeologiczne we Wrocławiu zamianowało dra Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora zakładu nauk. im. Ossolińskich we Lwowie, swoim członkiem honorowym.

— *Dr. Gumplowicz* prof. uniwersytetu w Gracu wydał dzieło „Österreichische Reichsgeschichte", którego ostatni rozdział poświęcony jest czasom najnowszym a mianowicie od Bürgerministeryum 1867—1870, do dzisiejszego ministerstwa Badeniego. Autor silnie przemawia za ustrojem federacyjno-autononomicznym który pomału się dokonywa.

— Druk nowego utworu *Adolfa Dygasińskiego* p. t. „Pióro", powieści osnutej na tle stosunków artystyczno-literackich Warszawy, zapowiada Kuryer Codzienny.

— Po zmarłym niedawno *Adamie Mieleszko-Mieleszkiewiczu* pozostał całkowity przekład poezyj Heinego. Część tych przekładów ogłoszona za życia spotkała się z uznaniem krytyki, szkoda więc byłoby, gdyby całość przekładów pozostała w rękopisie.

— Uroczyste odsłonięcie popiersia bronzowego Teofila Lenartowicza i odpowiedniej tablicy, umieszczonych nad bramą domu przy ulicy Montebello we Florencyi, gdzie mieszkał poeta, odbyło się w dniu 23 b. m.

— Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie wydaje w zeszytach Guhla i Konera *Helladę i Romę*. Dzieło to ozdobione przeszło tysiącem pięknie wykonanych rycin poświęcone jest opisowi życia, obyczajów, zwyczajów sztuki i przemysłu starożytnych Greków i Rzymian.

— Wyszła z druku praca *Pawła Leorey Beaulieu* p. t. „Państwo nowożytne i jego funkcye" (L'Etat moderne et ses fonctions) w przekładzie p. Piotra Malinowskiego. Dzieło ukazało się nakładem Kasy Mianowskiego.

— *Adolf Dygasiński* napisał powieść *Dramaty Lubądzkie*, której druk zapowiada Głos, tygodnik warszawski.

— *Bolesław Prus*, który od paru lat porzucił pisanie fejletonów, rozpoczął na nowo pisać „Kroniki tygodniowe" dla Kuryera codziennego.

— Setną (?) rocznicę urodzin *Korzeniowskiego* obchodził teatr krakowski wystawieniem „Żydów". Korzeniowski jednak urodził się w r. 1797, a nie 1796.

— *P. Kazimierz Filipowski*, sekretarz redakcyi Kuryera Warszawskiego obchodził 4. marca dwudziestopięciolecie swego współpracownictwa przy tem piśmie.

— Nakładem księgarni Michała Arcta wychodzić będzie zeszytami „Słownik ortograficzny języka polskiego“ ułożony przez *Wł. Nowickiego,* magistra nauk hist. fil. Słownik uporządkowany według jednolitego, naukowo uzasadnionego systematu, obejmie całość ortograficznych prawideł. Dogodny jego układ pozwoli znaleść w zwykłym porządku alfabetycznym każdy wyraz bądź swojski, bądź z obcej mowy przyswojony, a nasuwający jakąś wątpliwość co do swej pisowni, końcówki w odmianach gramatycznych, wreszcie podziału na zgłoski, o ile zachodzi jakaś niepewność w razie przenoszenia części wyrazu na wiersz następny. Potrzeba i praktyczność takiego słownika nie ulega żadnej wątpliwości. — Taż sama księgarnia zapowiada wydanie „Słownika podręcznego języka polskiego.“ Ma on dać obraz możliwie dokładny dzisiejszego stanu języka, jasne, krótkie i wyczerpujące objaśnienia rozmaitych znaczeń każdego wyrazu, sposób jego użycia, synonimów, pisowni, a nawet trudniejszych form gramatycznych i właściwości składniowych. Wartość praktyczna takiego słownika może być nie małą, jeżeli opracowaniem jego zajmą się ludzie odpowiednio pod względem naukowym przygotowani.

— Monachijska Allg. Ztg. donosi, iż *dr. Marjan Raciborski* b. asystent botaniki w uniw. Jag. a obecnie asystent w uniw. monachijskim otrzymał zaproszenie do objęcia katedry i dyrekcyi słynnego ogrodu botanicznego w Buitenborg na Jawie. Ogród ten cieszy się światową sławą, a rząd austryacki tworzy stypendja dla wysyłania do niego na studya wybitniejszych uczonych. Podając tę wiadomość *Czas* zaznacza, że „w ruchu umysłowym rozbudzonym w Krakowie przez Związek literacki brał dr. Raciborski przed kilku laty bardzo czynny i wybitny udział“.

— Z dniem 1. kwietnia wychodzić będzie w Krakowie „Krytyka“ miesięcznik społeczny naukowy i literacki. Z prospektu widać, że pod względem politycznym i społecznym będzie to pismo partji radykalnej, a w części literackiej organem nowych kierunków literackich i artystycznych. Pomiędzy współpracownikami czytamy nazwiska: I. Daszyńskiego Biegeleisena Z. Niedźwieckiego, L. Krzywickiego, Dr. Z. Daszyńskiej, St Przybyszewskiego, Dra Franki, L Wasilewskiego i t. d. Wydawcą i redaktorem odp. będzie p. Wacław Kolbe.

**Odczyty.**

*Bernard Chrzanowski* w Poznaniu w sali bazarowej: Tęsknota za krajem w naszej literaturze.

*Ks. Jan Adamski* w lutym w poznańskiem Towarzystwie Przyjaciół nauk: O istocie piękna.

*Prof. Stanisław Tarnowski* w Krakowie w auli uniwersyteckiej: O Matejce, cztery odczyty, 8-go, 11, 15-go i 18-go marca.

*Aleksander Kraushar* w Warszawie 17 i 20 Marca: Krytyka literacka i zarys jej rozwoju w literaturze polskiej

*Dr. Zygmunt Kostkiewicz* w Związku naukowym krakowskim dnia 7-go marca: Z ziemi śląskiej.

*Dr. Br. Łoziński,* w sali kasynowej we Lwowie mówił 15 marca: „O zbytku“.

*Dr. Albert Zipper,* w Kole literackiem lwowskiem miał 7-go marca odczyt na temat: „Orędownicy literatury polskiej w Niemczech“.

*Hr. Ludwik Dębicki* w Krakowie 25. i 29. marca: Trzy pokolenia w Krakowie.

**b) z literatur słowiańskich.**

— Sejm królestwa czeskiego przeznaczył roczną subwencję w kwocie 500 złr. na fundusz emerytury Towarzystwa czeskich belletrystów Maj.

— Na konkurs ogłoszony na napisanie w tysiącu wyrazach dziejów narodu czeskiego nadesłano prac 43. Za najlepsze uznano prace Jana Vrabca i Jana Dolenskeho.

— *A. Kirpicznikow* wydał w Petersburgu: Studja do historyi nowej rossyjskiej literatury.

— W Petersburgu obchodzono 75 rocznicę urodzin Aleksandra Żemczużnikowa, jednego z lepszych lirycznych rosyjskich poetów. Pod pseudonimem Kuźmy Prudkowa (wspólny pseudonim dwóch Żemczużników i hr. A. Tołstoja) napisał on wiele satyr i wierszy humorystycznych. W r. 1892 wyszło zupełne wydanie jego utworów.

— Uniwersytet warszawski ogłosił na wydziale filologicznym konkurs na temat „*Jan Kollar i jego Córa sławy*“.

— W Czechach powstała myśl wydawania miesięcznika czesko-niemieckiego jako próby zbliżenia na polu literackiem dwóch zamieszkujących Czechy narodowości.

— W Petersburgu wyszedł w drugiem wydaniu podręcznik do pisania wierszy. Autor M. Brodowski nie poprzestał na wykładzie teoretycznym, ale dodał na końcu ksiażki i.... słownik rymów.

— Na rozszerzenie cesarskiej publicznej biblioteki w Petersburgu przeznaczył rząd 450·000 rubli.

— Balet rosyjski znalazł swojego.... historyka w osobie p. Pleszczejewa. Jestto spore dzieło ozdobione 106 portretami i rysunkami. Tytuł pełny brzmi: „Nasz balet 1673—1896. Balet w Rosyi do początku XIX wieku i balet w Petersburgu do 1896 roku“.

— Piękny przykład pomocy rodzinie dziennikarza dała Odessa. Współpracownik pism odeskich W. S. Kochański dostał pomięszania zmysłów, pozostawiając rodzinę w smutnych materjalnych stosunkach. W przeciągu czterech dni złożono w redakcyach pism odeskich składki na kwotę przeszło 6000 rubli. Jedno dziecko przyjął na wychowanie niejaki Zdanow, a drugie uchwaliła kształcić z własnych funduszów Rada miejska (Duma). Odpowiedni wniosek rozpoczynał się od słów: „zważywszy że W. S. Kochański przez swoją długoletnią literacką działalność w pismach odeskich przynosił prawdziwy pożytek miastu, Duma uchwala przyjąć na swój koszt wykształcenie jednego jego dziecka, aby w ten sposób dać możność żonie jego i pozostałym dzieciom zapewnienia sobie z zebranych składek koniecznych środków na utrzymanie i wykształcenie.“

— *Zapiski naukowego towarzystwa imienia Szewczenki* (Записки наукового товариства имени Шевченка), wychodzące we Lwowie pod redakcyą prof. M. Hruszewskiego, w ostatnim IX tomie zawierają następujące ważniejsze rozprawy: O katedralnych konsystorzach na Ukrainie i Białej Rusi w XV XVI w. przez A. Łotockiego; Słowo Daniela Wygnańca, pomnik staroruskiej literatury z końca wieków średnich, napisal Wasyl Szczurat. W Miscellaneach znajdujemy artykuł prof. Hruszewskiego p. t.: Sekretna misya Ukraińca w Berlinie r. 1791. W naukowej kronice tenże autor rozstrzyga najnowsze rozprawy o wewnętrznym ustroju W. Ks. Litewskiego. W obfitym dziale recenzyj omówionych jest i kilka prac polskich.

Toż towarzystwo im. Szewczenki zaczęło wydawać „*Etnograficznyj Zbirnyk*“ również pod redakcyą prof. Hruszewskiego. Tom pierwszy (Lwów 1895) składa się z następujących rzeczy: 1) Święta Bożego Narodzenia w stanicy Pawłowskiej na Czarnomorzu podał M. Kramarenko, 2) Galicyjskie ludowe baśni w Berlinie pow. brodzkiego z ust ludu spisał Józef Rozdolski, uporządkował i porównał dr. Iwan Franko. 3) Ukraińskie ludowe anegdoty (wypadky) zebrane przez Opanasa Szymczenkę; 4) Program zbierania wiadomości o ukraińsko-ruskim kraju i ludzie, ułożony przez członków naukowego Tow. im. Szewczenki.

**Zmarli.**

† *Hugo Zathey* dyr. szkoły realnej w Krakowie ur. w r. 1846 zmarł d. 10 marca w Krakowie. Pierwsze jego występy na polu literackiem zwróciły powszechną uwagę. Prace jak „Homer w Polsce“ „Uwagi nad Panem Tadeuszem“ zapowiadały pracownika o szerokiej wiedzy i wybitnych zdolnościach. Powołany też wskutek nich został na redaktora *Przeglądu Polskiego,* które to stanowisko zajmował przez lat kilka. Odzywał się jednak w literaturze coraz

rzadziej, a w ostatnich latach zamilkł prawie zupełnie. Księgarnia Żupańskiego wydała dwa tomy jego pism. Tłumaczył też Goethego, ale bez powodzenia. Przed rokiem ułożył „Antologię grecką“ w przekładach polskich, która wyszła jako podręcznik dla szkół realnych.

— *Adam Mieleszko-Maliszkiewicz*, tłumacz pieśni Heinego, niegdyś właściciel pięknych zbiorów dzieł sztuki i materjałów historycznych, współpracownik kilku pism warszawskich, zmarł w Kijowie w połowie lutego.

— *Gustaw Senewald* reprezentant warszawskiej firmy księgarskiej liczącej 72 lata istnienia, ur. w 1832 r. zmarł w Warszawie 11 marca.

— *Arsène Houssaye* zmarły w Paryżu w 81 roku życia, napisał mnóstwo powieści, z których część osnuta była na tle historycznem. Przez lat kilka był dyrektorem „Komedyi francuskiej“ a następnie generalnym inspektorem muzeów prowincyonalnych. Z zakresu historyi, sztuki i krytyki do najcelniejszych dzieł jego należą: „L'histoire de la peinture flamande et hollandaise“, oraz „Histoire de l'art francais“.

— *Sergiusz Berszadzkij* prof. uniwersytetu petersburskiego ur. 1850, zmarł 21 lutego st. st. Z monografij jego najważniejsze były poświęcone żydom litewskim. Przytaczamy tytuły: „Żydzi litewscy między 1388 i 1569“, „Michel z Brześcia“, „Żyd królem polskim“, „Dokumenty i rejestr do historyi żydów litewskich“ (2 tomy), „A. Rebiczkowicz, podskarbi W. ks. Lit.“, „Historya wileńskiej gminy żydowskiej“. Prócz tego wydał swoje wykłady historyi filozofij prawa.

— *Otto Roquette*, jeden ze znakomitych poetów współczesnych niemieckich, umarł w Darmstadzie. Do celniejszych dzieł tego poety należały: „Waldmaisters Brautfahrt“, „Haus Hidekukuk“, „Liederbuch“ i td. in. Roquette pochodził z rodziny, którą prześladowanie protestantyzmu wygnało do Niemiec. Zmarły poeta urodził się w Krotoszynie w W. Ks. Poznańskiem w r. 1824.

— *Włodzimierz Zotow*, jeden ze starszych rosyjskich pisarzy i redaktorów, pracujący na wszystkich prawie polach literatury od poezyi do słownikarstwa, autor „Historyi literatury powszechnej“, zmarł 18 lutego w 75 roku życia.

---

## Pogadanki w Związku literackim.

Dnia 26 lutego Dr. Adam Krzyżanowski zagaił pogadankę o „polskiej literaturze ekonomicznej w ostatnich dwóch latach“.

Na wstępie podniósł mowca, że wiedza ekonomiczna nie powinna być przywilejem szczupłego grona zawodowego; dziś, gdy podstawą ugrupowania się stronnictw politycznych są przeważnie hasła ekonomiczne, znajomość przewodnich zasad nauki gospodarstwa społecznego jest niezbędnym warunkiem sumiennego wypełniania obowiązków obywatelskich. Dowodem wzrastającego coraz to bardziej zainteresowania się zagadkami życia ekonomicznego jest również najnowsza literatura powieściowa i dramatyczna. Mówca porównywa powieści Walter Scota z nowszymi utworami, pisanymi pod wpływem prądów realistycznych; z polskiej literatury ostatnich kilku lat dość wymienić „Bawełnę“ Kosiakiewicza, „Fachowca“ Berenta, „Naftę“ Sewera itd.

Właściwy temat pogadanki nie nadaje się do krótkiego streszczenia; składał się nań szereg sprawozdań z dwudziestu kilku książek i rozpraw. W kilku słowach, w najogólniejszych tylko zarysach starał się prelegent streścić prace Głąbińskiego, Sterlinga, Blocha, Piotrowskiego, Suligowskiego i wielu innych.

Wspólnem znamieniem polskiej literatury ekonomicznej jest jej zależność od wpływów niemieckich — czem się tłumaczy stanowcza przewaga kierunku historyczno-etycznego. Nic w tem dziwnego, gdyż w kraju, w którym brak przemysłu fabrycznego, a zatem niema silnego przeciwieństwa pomiędzy przedsiębiorcami i robotnikami, skrajne kierunki liberalne i socyalistyczne nie mają racyi bytu. Nasi uczeni są przeważnie eklektykami, starają się w swych pracach stopić w jednolitą całość przeciwieństwa, zaznaczające się tak silnie wśród uczonych zagranicznych.

Za środki, których użyć należy celem podniesienia wiedzy ekonomicznej w naszem społeczeństwie — uważa prelegent przedewszystkiem położenie większego nacisku na wykształcenie filozoficzne, gdyż brak jego jest rozpowszechnioną wadą wśród polskich ekonomistów i zawiązanie towarzystwa ekonomicznego na wzór całego szeregu podobnych towarzystw istniejących zagranicą.

W ożywionej dyskusyi, która rozwinęła się na tle uwag prelegenta, brali udział niemal wszyscy obecni; z nich Dr. Koneczny zapytywał, dlaczego mówca pominął i pod względem ekonomicznym bardzo doniosły spis ludności dyecezyi krakowskiej z końca XVIII., wydany niedawno przez Prof. Kleczyńskiego, a Dr. Benis upominał się o literaturę statystyczną — również w pogadance nieuwzględnioną. W odpowiedzi zaznaczył Dr. Krzyżanowski, że uznaje w zupełności trafność powyższych uwag, nie chcąc jednak rozszerzać zbytnio ram pogadanki, musiał te dwa ważne działy pominąć, aczkolwiek uwzględnia je w artykule świeżo ogłoszonym w berlińskiej *Zeitschrift für Literatur und Geschichte der gesamten Staatswissenschaften*, a którego streszczeniem jest właśnie niniejsza pogadanka.

W dalszym ciągu dyskusyi podniósł Dr. Stanisław Krzyżanowski doniosłość dokumentów, przechowywanych w archiwum aktów dawnych m. Krakowa dla badań historyczno-ekonomicznych.

---

11 Marca p. Józef Kotarbiński zapoznał członków *Związku* z nowym dramatem Sewera: „Jan Łuba“. Pierwsze dwa akta streścił, drugie dwa odczytał. W wiadomościach literackich 3 Nru *Przeglądu* podaliśmy już w krótkości treść tego utworu.

25 Marca Dr. Juliusz Makarewicz odczytał studyum kryminalno psychologiczne, oparte na głośnym monachijskim procesie Czesława Czyńskiego. Proces ten zajmował mocno uczonych niemieckich kryminalistów z powodu różnicy zdań, jaka się objawiła pomiędzy fizyologami, wezwanymi na znawców. Streszczenie tej pracy podamy w przyszłym numerze *Przeglądu*.

## OD REDAKCYI.

Niektóre czasopisma, a zwłaszcza dzienniki, korzystają coraz częściej z recenzyj i sprawozdań naszego *Przeglądu* i przedrukowują je dosłownie w swoich szpaltach. Zdarzają się nawet dość zabawne peregrynacye naszych artykułów. I tak jedna z recenzyj przedrukowana z 2 Nru naszego *Przeglądu* (z dnia 1-go lutego) w jednym z dzienników krakowskich, doszła z początkiem marca do warszawskiego *Słowa*, skąd znowu powróciła (już po półtoramiesięcznej peregrynacyi) do szpalt drugiego z dzienników krakowskich. Tak w *Słowie* jako też i w tym drugim dzienniku krakowskim opuszczono nazwisko autora recenzyi i nie podano nawet wzmianki, że pochodzi ona z naszego *Przeglądu*.

Wobec tego Redakcya *Przeglądu Literackiego*, uprasza najuprzejmiej redakcye tych pism, które w ten sposób pragną wypełniać swój dział krytyczno-literacki, aby były łaskawe co do przedruku recenzyj porozumiewać się z ich autorami, a *Przeglądowi* za pożyczki u niego zaciągane wynagrodzić przynajmniej zacytowaniem źródła tej pożyczki.

**Sprostowanie:** W bibliografii czasopism w numerze 3. naszego pisma z dn. 1. marca w dziale: Historya literatury etc. na str. 15. zamiast *„Czermak Bronisław dr“* ma być *„Czarnik Bronisław dr“* wymieniony jako autor rozprawy: Korzeniowski i teatr lwowski.

Redaktor główny i odpowiedzialny
***Kazimierz Bartoszewicz.***
Wydawca i sekretarz Redakcyi: ***Ludwik Glatman.***

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.